Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. CENA 60 GR.

Nr. 2 LUTY 1937 R. Rok XIII.

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA I ADMINISTRACJA WARSZAWA, FILTROWA 65A. TELEFON 893-50. KONTO P.K.O. 8 636

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

WEDŁUG SWOJEJ BUSOLI

Redakcja naszego miesięcznika otrzymała od p. Al. Świętochowskiego list następującej treści:

„Dziękuję za przysyłanie mi „Młodej Myśli Ludowej", którą czytam z zajęciem i radością, a wzamian przesyłam artykuł, który mocniej akcentuje jedną z ważniejszych potrzeb ruchu ludowego. Serdeczne pozdrowienia zasyłam — A. Świętochowski".

Wdzięczni jesteśmy p. Al. Świętochowskiemu za żywe i gorące interesowanie się naszym ruchem, którego znaczenie niejednokrotnie podkreślał. Dla wyjaśnienia naszym Czytelnikom podajemy, że Al. Świętochowski jest znanym autorem „Historii Chłopów". Sumiennie i obiektywnie opracowana „Historia Chłopów" przez p. Świętochowskiego wnosi dużo cennego i rzeczowego materiału dla ruchu ludowego, oświetlając nie jedną prawdę, skrywaną przez ustrój elitarno - szlachecki. Wnikliwość obserwacji w oparciu na dogłębnym przestudiowaniu zagadnień społeczno-politycznych Świętochowskiego sprawia, że myśl i postawa jest silnie zrośniętą z ruchem ludowym, w którym autor „Historii Chłopów" widzi niczym nie wstrzymaną siłą odrodzeńczą Narodu i Polski. Tym bardziej z radością podajemy poniżej artykuł Al. Świętowskiego, oświetlający prawdę przeobrażeń, dążności i zatamowań dzisiejszej rzeczywistości polskiej.

REDAKCJA.

Po odzyskaniu niepodległości żaden wypadek w historii naszej nie może się równać swoim znaczeniem i wpływem na przyszłość narodu z rozszerzeniem się i pogłębieniem ruchu ludowego. Bo chociaż wiele czynów dokonanych w organizacji życia społecznego posiada niewątpliwą wartość, wszystkie nie mają wielkiej i mocnej podstawy bez oparcia na gruncie masy ludowej. Bez tego oparcia chwieją się wszystkie ustroje: polityczny, gospodarczy, administracyjny, szkolny i t. d. — niektóre są prawdziwymi zamkami na lodzie. Kulturalna twórczość narodu jest tylko procentem od uzdolnień jego całości; jeżeli ta całość jest w ogromnej większości ciemna, nierozwinięta, uwsteczniona, ów procent musi być mały. I takim jest rzeczywiście u nas. Naród o tysiącletniej historii, zarejestrowany dawniej w Europie między najkulturalniejszymi, zajmuje dziś śród nich jedno z miejsc ostatnich. Dlaczego? Dlatego że wszystkie się zdemokratyzowały, a nasz pozostał szlacheckim, dlatego że w innych światło cywilizacji przeniknęło wszystkie warstwy społeczne, a w naszym tylko cienką warstwę górną. Przechował się w umysłach tej warstwy śmieszny i przeżytkowy nałóg, który ją utrzymuje w przekonaniu, że ona jest stworzona do rządzenia i kierowania niższymi, że one nie zasługują na równouprawnienie, że bez niej weszłyby na manowce ze szkodą dla siebie i dla całego narodu. Stąd też jej uparta dążność do organizowania go na „elicie" i „pospólstwie", na „rozkazie" i „posłuchu", na „opiece" i „niedojrzałości", na „władzy" i „podległości", stąd obfitość kandydatów na komendantów w kontuszach, żupanach i sutannach a jednocześnie tamowanie rozwoju masy społecznej i wydobywania się jej głębszych pokładów ku górze. Ponieważ najgorszą zdrożność można odhańbić nazwą polityki, więc i to duszenie ludu uchodzi za działalność rozumną, uczciwą i patriotyczną, chociaż już dziś częściowo a kiedyś powszechnie uważana będzie za występek. Na szczęście duszone jest nie słabe dziecko, ale potężny olbrzym, który prędzej czy później te pętle raz na zawsze porwie.

Nasz ruch ludowy rozgałęził się niepotrzebnie na kilka łożysk, które zmniejszyły jego siłę, ale zachował on ją z dużym napięciem w swym głównym nerwie — Wiciach. Jest on w nich nie tylko najgłębszy, ale także najczystszy, wolny od przymieszek i mętów. Grożą one mu ze strony prądów równoległych, płynących w tym samym kierunku, ale do odmiennego ujścia. Jest to zjawiskiem zupełnie naturalnym a w pewnej mierze nawet pożądanym, że grupy społeczne, swoją ideologią spowinowacone, łączą się do walki przeciw wspólnemu wrogowi. Ale to przymierze powinno być ograniczone do zamierzonego celu i nie opłacać się ustępstwami w punktach zasadniczych. Wszelki kompromis bywa zwykle korzyścią dzisiejszą, która rodzi większą od niej stratę jutrzejszą. Zdarza się to szczególnie w polityce: po zakończeniu walki grupa silniejsza albo tylko zręczniejsza zabiera główne korzyści a słabszym sprzymierzeńcom daje resztki łupu. Uruchomiona obecnie masa ludowa jest zbyt ważną sojusznicą, ażeby o związek z nią nie ubiegały się wszystkie partie a właśnie dlatego, że jest siłą wielką, nie powinna zanieczyszczać się obcymi domieszkami, ale występować samodzielnie. Ta samodzielność zawiera w sobie ideje wielokrotnie wyrażane w programowych odezwach Wici: wszystkimi środkami i wysiłkami państwa podnosić poziom kultury ludu, zdemokratyzować polityczną, społeczną i gospodarczą organizację narodu w ten sposób, ażeby lud miał wpływ na rządy przez wyrażanie swych potrzeb i pragnień

w organach państwowych i samorządowych. Ponieważ posiadanie władzy powinno wynikać nie z chwilowego zwycięstwa jakiejś klasy społecznej, ale z jej znaczenia w narodzie, przeto Wiciowcy nie walczą o zdobycie władzy (czyli jak się mówi w trywialnym żargonie dziennikarskim — o „koryta" i „żłoby"), ale o kulturę 20 milionowego ludu, dotąd jeszcze u nas spychanego na niziny przez zwyrodniałą a ciągle pretensjonalną szlachetczyznę, jak niegdyś *plebs* rzymski przez *optimatów*. Nie potrzeba tu powoływać się na sprawiedliwość, wystarczy ocenić ogrom i siłę naporu tej obudzonej do życia, daremnie usypianej obłudnymi czułostkami masy, ażeby przewidzieć jej zwycięstwo. Niech ona tylko pozostanie sobą i posuwa się w rozwoju własną drogą, niech walczy pod własnym sztandarem i nie pozwoli używać się za materiał do robienia mieszańców. Przez cały ciąg istnienia dawnej Polski „narodem" nazywała się tylko szlachta, w obecnej Polsce do tego miana już samą swą liczebnością posiada większe prawo lud, który wzmocniony i uszlachetniony kulturą wchłania wszystkie przeżytki i stworzy prawdziwy jednolity naród.

JÓZEF GRUDZIŃSKI

JEDNOSTRONNOŚĆ I SCHORZENIE KULTURY INTELIGENCKO - MIESZCZAŃSKIEJ

Coraz częściej słyszy się z ust chłopów: chcemy, powinniśmy, musimy wziąć na swe barki odpowiedzialność za losy państwa. W powiedzeniach tych wyraża się dość górnie już nosząca się chłopska ambicja obywatelska.

Nie ostatni to jeszcze szczebel w podnoszeniu się tej ambicji ku górze.

Niebawem chłop powie, że nie tylko za państwo chce brać odpowiedzialność, ale również za treść i rozwój całej kultury narodowej. Obok ambicji odgrywania czynnej, decydującej roli w dziedzinie spraw społeczno-politycznych, budzą się w ruchu chłopskim coraz mocniej ambicje **twórczości kulturalnej,** ambicje oparte na wierze w olbrzymie złoża sił twórczych, w łonie wsi od wieków ugorujących. Odbywa się też i praca w tym kierunku: na dole, mrówcza nie zawsze rzucająca się w oczy praca masy ludu wiejskiego; na wierzchołku — praca chłopskich pisarzy, artystów, wychowawców.

Polityczny ruch chłopski mocno i zdecydowanie wkroczył na drogę samodzielności tak programowej jak i taktycznej. Czy równie zdecydowanie czyni to ruch kulturalny? Racją wszak istnienia samodzielnego ruchu kulturalnego wsi nie jest bynajmniej to, by być przedłużeniem pola prądów, wiejących na tak zwanym szerokim świecie — w miastach, lecz by się dopracować swoich prawd, swoich ideałów kulturalnych, by własnym oryginalnym dorobkiem zaważyć na dalszym rozwoju kulturalnym całego kraju.

Podobnie jak pod względem politycznym i gospodarczym, tak i pod względem kulturalnym **wieś była i jest jeszcze w dużym stopniu zawisła od miast.** W najwyższym może stopniu zawisłość ta zaznacza się dziś

jeszcze w sprawach gospodarczych i w sprawach kultury duchowej. Większość książek i gazet, przychodzących na wieś, jest pochodzenia miejskiego w całym znaczeniu tego słowa t. zn. pisali je ludzie miejscy, których świat wyobrażeń i pojęć często tak samo pasuje do chłopskiej duszy jak pański frak do samodziałowych portek. Wraz z mieszczańską książką i gazetą idzie na wieś miejska piosenka, miejski taniec, miejski obyczaj, mieszczańskie nastawienie duchowe — choć nie zawsze zasługują na to, by mogły przestąpić próg chałupy wiejskiej.

Jakież jest życie, jaka atmosfera kulturalna w miastach? Ton kulturalnemu życiu miast nadaje dziś **warstwa inteligencka,** składająca się z ludzi różnorakiego pochodzenia narodowościowego, różnorodnych kierunków i odcieni ideowych, rozmaitych nałogów i usposobień. Nic więc dziwnego, że to, czemu ona ton i treść nadaje, jest właśnie **bezładną mieszaniną różnorodności.**

Wśród dzisiejszej inteligencji miast polskich albo wogóle brak trwałej orientacji ideowo-kulturalnej, więc miotanie się w zależności od wiatrów, albo gdy ta orientacja jest, towarzyszy jej wówczas skłonność do skrajności, jakie sobie tylko można wyobrazić. Z jednej strony nacjonalizm fanatyczny, rozpalony do białości — z drugiej równie nieprzytomny internacjonalizm i kosmopolityzm. Tu najfanatyczniejsze bezbożnictwo ociera się o dewocję i klerykalizm, tu kapitalizm wybujały hoduje sobie skrajne przeciwieństwo komunizmu. W jednej i tej samej niemal kamienicy — zaśniedziała konserwa oraz postępowość lub radykalizm — niezawsze odpowiedzialne. Ciche samotnie pracy naukowej i artystycznej wśród nigdy nie ustającego jarmarku życia, na którym błoto i nędza miesza się z błyskotliwością i zbytkiem.

Jakiż możnaby znaleźć **wspólny mianownik** dla całej masy mieszczańskiej inteligencji, dla jej umysłowości, kultury?

Jednym z nich jest niewątpliwa **zatrata zmysłu równowagi.** Wspominana już powyżej skłonność do krańcowości jest pierwszym jej świadectwem. Owa zatrata zmysłu równowagi będzie się przejawiała u rozmaitych jednostek rozmaicie: u polityka w nieprzebieraniu w środkach, w demagogii, w ciasnej jednostronności, w grze taktycznej, nie liczącej się ze zdrowym sensem i z jakimikolwiek zasadami; u artysty w niesamowitościach pomysłu czy obrazów, w oderwaniu się zbytnim od gruntu rzeczywistości, lub w nadmiernej przyziemności; u idealisty — w jałowym bujaniu w obłokach, u realisty — w grubym materialiźmie i karierowiczostwie.

Objawem zatraty zmysłu równowagi jest też **nadmierna wiara człowieka miejskiego w mózg,** w jego nie ograniczone zdolności twórcze, w jego zdolności do wyrokowania o sensie czy bezsensie całego bytu ludzkiego: tak o sprawach powszednich, ziemskich jako i religijnych.

Umysłowość inteligenta miejskiego, powiada Wł. L. Jaworski, jest produktem wykształcenia przemysłowo-handlowego. Człowiek o tak ukształtowanej umysłowości jest święcie przekonany, że w taki sam mechaniczny sposób, jak kierowanie zakładem przemysłowym, jak maszyną, można kierować państwem, można normować procesy społeczno-gospodarcze, można rządzić masami ludzkimi. Człowiek wykształcony w przemysłowo-handlowym racjonaliźmie za objawy śmiesznej słabości uważa głos

tkliwszego uczucia a za zabobon i ciemnotę wierzenia religijne. Wartość drugiego człowieka mierzy on tylko ceną na giełdzie pracy i jego zdolnością, jako siły roboczej. Nic dziwnego, że w tej przemysłowo-handlarskiej atmosferze kulturalnej tylu uczonych sprzedaje swą pracę i swą władzę w służbę tych, którzy lepiej płacą; tylu pisarzy pisze, kierując się tylko względami na koniunkturę, na widoki jaknajlepszego spieniężenia owocu swej twórczości; tylu ludzi, których można kupić lub wynająć zawsze do każdej pracy i dla każdej sprawy. Kulturze przemysłowo-handlowej zawdzięczamy i wiele dobrego tak samo jak wiele dobrego zawdzięczamy wierze człowieka w siły swego mózgu. Zawdzięczamy im wiele w dziedzinie nauk przyrodniczych, w dziedzinie dorobku techniczno-mechanicznego jak również i w dziedzinie filozofii czy nauk społecznych. Ale również jednostronności takiej kultury należy przypisać i wiele zła...

Gdy nauczyciel, myślący kategoriami przemysłowo - handlowymi, chce rozwiązywać zagadnienia wychowawcze, produkuje wówczas nie żywych i pełnych ludzi, ale standartowe śrubki i gwinty do maszyny państwowej, cząsteczki aparatu biurokratycznego, pionki stające na baczność i pajace fikające nogami za pociągnięciem sznurka...

Gdy wydawca dziennika tym tylko sposobem ocenia swoją rolę i zadanie, wtedy stwarza nie placówkę twórczości kulturalnej czy służby idei, ale otwiera fabrykę codziennego umysłowego obroku dla swych odbiorców — obroku kraszonego, dla przynęty, plotką i sensacją.

Gdy mąż stanu, rządzący państwem, tylko przemysłowo-mózgowymi kategoriami ustala swój stosunek do obywateli, widzi dostarczycieli podatków, materiał na żołnierzy, takich lub owakich producentów, nie dostrzegając w nich prawie istot, stworzonych na obraz i podobieństwo boże.

Umysłowość inteligencka posiada jeszcze jedną cechę, sobie tylko właściwą. Jest nią **abstrakcyjność,** t. j. zdolność do kombinacyj myślowych w oderwaniu od życia, przy pomocy samych pojęć. Cecha ta, bardzo cenna, gdy chodzi o dziedzinę nauk ścisłych, staje się szkodliwą, lub conajmniej niebezpieczną, gdy wybujałe abstrakcyjne, oderwane od gruntu, kombinacje i teorie dotyczą namacalnie istniejącego społeczeństwa lub panujących w nim stosunków, i gdy stają się programem do którego ma być dopasowywane życie zbiorowisk ludzkich, choćby przy pomocy siły i gwałtu.

Największa ilość tępych doktrynerów, zapatrzonych w papierowy program, a nie znających życia społecznego i nie liczących się z jego prawami, rekrutuje się właśnie z pośród mieszczańskich inteligentów. Oni też są fabrykantami utopij społecznych — ideałów, nigdy nie osiągalnych.

Zatrata zmysłu równowagi pomiędzy uczuciem, intuicją a rozumem doprowadza **do zaniku charakterów**, do zamierania moralnej osobowości w człowieku. Mózgowy sceptycyzm wobec prawd niesprawdzalnych rozumem,a więc prawd religijnych, wysuszył odwieczne źródła moralności ludzkiej. Teoria względności w dziedzinie moralnej doprowadziła do rozluźnienia obyczajów, do teorii **„wyżycia się" lub „życia ułatwionego"**.

Bohaterska postawa wobec losu, służba idei, wierność oczywistej prawdzie, w środowisku dzisiejszej inteligencji mieszczańskiej staje się zjawiskiem coraz rzadszym.

Jednostronnie mózgowa kultura, przy skłonności do skwapliwego chwytania i przyswajania sobie obcych wzorów, obcej mody, odwiodła mieszczańskiego inteligenta od własnej rodzinnej, towarzyskiej czy ogólno-narodowej tradycji, **zabijając w nim poczucie narodowej odrębności.** Dzisiejszy nacjonalizm mieszczański wypływa również raczej z kalkulacji i spekulacji niż z potężnych uczuć patriotycznych. A im bardziej brak mu uczuciowego podłoża i płynącej stąd prawdziwej tężyzny, im mniej znajduje oparcia w mocnych charakterach, tem bardziej jest gwałtowny i nieobliczalny. Stąd też wśród nacjonalistów mieszczańskich owa skorość do rozwiązywania n. p. sprawy żydowskiej przy pomocy burd i gwałtów, a tak mało wiary, że samo spotęgowanie żywotności elementu polskiego na wszystkich polach życia może ekspansję żydostwa ograniczyć i szkodliwe jego wpływy w sposób naturalny obezwładnić.

Jeden z polskich publicystów napisał kiedyś, że **„społeczeństwo nasze pod względem instynktów swych, obyczajów i przekonań jest najbardziej arystokratycznym w Europie”.** Jeżeli słowa te z całkowitą słusznością można odnieść do całego społeczeństwa polskiego, to należy zaopatrzyć je w dziesiątki chyba wykrzykników, adresując je do warstwy inteligenckiej. Arystokratyzm jej, nie zawsze zresztą uzasadniony pochodzeniem, dość często małpowany, nie pozostaje bez wpływu i na to co inteligencja ta samodzielnie tworzy — na treść pisanych przez nią książek, na kierunek jej społecznej myśli, na koncepcje polityczne (elitaryzm) i na wiele innych spraw.

Bądźmy więc ostrożni wobec „dóbr” kulturalnych, wytworzonych w miastach, a importowanych do wsi, byśmy nie brali blaszanych świecidełek za złoto, a razem z owocem nie jedli kryjącego się w jego wnętrzu robaka. Należy więc przebierać i wybierać, kontrolować i sprawdzać wartość każdego produktu kultury miejskiej — zwłaszcza kultury duchowej — tak jak mieszczuchy sprawdzają, czy mleko od chłopskiej krowy, które na targu kupują, nie zawiera zbyt dużego procentu wody. Sfałszowana kultura, przeniesiona z miasta na wieś, więcej tam może narobić szkody, niż rozcieńczone mleko w inteligenckim żołądku. — Wybierać więc, ważyć i sprawdzać. Ponadto zaś dopracowywać się swojego kulturalnego majątku — **rozbudowywać, rozszerzać i rozjaśniać gmach chłopskiej rolnej kultury.** By wieś nietylko z miasta brała, lecz by również mogła jaknajwięcej dawać miastu z własnego duchowego dorobku.

Wzajemna wymiana wartości kulturalnych między miastem a wsią, może uzdrowić kulturę miast przywracając jej wewnętrzną harmonię i równowagę, charakter oraz piętno rodzinne. Aby wymiana ta mogła nastąpić, wieś musi być nie tylko nabywcą w tej dziedzinie, ale i wytwórcą.

Jakie wartości mogłaby i powinna dać wieś kulturze Polski — to temat do osobnego artykułu.

JAN CHORĄŻY

SZKOŁA I NAUCZYCIEL A RUCH LUDOWY

Pogląd na rolę Szkoły w życiu społeczeństwa z biegiem czasu ulegał zmianom. Ogólnie powiedzieć można, że w miarę jak do decyzji w życiu Narodu i Państwa przychodziły coraz liczniejsze warstwy widać tendencję do upowszechnienia i udostępnienia Szkoły. Zasada dostępności nauki dla wszystkich obywateli to jedna z największych zdobyczy demokracji. Wszechwładza dawnych warstw, rządzących masami, opierała się na dwóch przede wszystkim momentach: **wyłączne posiadanie wiedzy przez warstwę wybraną i zupełna ciemnota szerokich mas.** — Tak było w starożytnym Egipcie, tak było w Rzymie, tak w dawnej Polsce i wszędzie... A kiedy zwyciężyła idea dostępności szkoły i gdy zaczęli iść do niej ludzie z „dołów społecznych", „warstwy wyższe" szerzyły pogląd, który możnaby streścić w słowach: człowieka wykształconego nic nie wiąże ze środowiskiem, z którego wyszedł; należy on do warstw wyższych. Ta zasada panowała na przestrzeni wielu lat — ona kształtowała ducha szkolnictwa. Trzeba sobie zdawać sprawę że i w najnowszej historii Polski też ona tworzyła atmosferę Szkoły.

Państwo, widząc w Szkole potężny środek kształtowania uczuć i myśli przyszłych obywateli, dąży, aby w mniejszym lub większym stopniu mieć na nią wpływ. Szkoła coraz bardziej nabiera charakteru instytucji społecznej, której zadaniem jest nie tylko przygotowanie jednostki do jej własnego życia, ale i do życia w społeczeństwie: wychować i wykształcić tak jednostkę, aby dobrze czuła się w społeczności i aby społeczności z nią było dobrze.

Spełnienie tego zadania mimo reform, mimo programów zależy przede wszystkim od nauczyciela. Nauczyciel bowiem jest czynnikiem, który Szkołę faktycznie tworzy. jest jej żywą istotną treścią. Właściwości jego ducha, serca i umysłu są fundamentem, na którym całe życie Szkoły buduje się. I w imię najżywotniejszych interesów społeczeństwa fundament ten musi być jak najmocniejszy.

Rezultatem działania Szkoły i nauczyciela winien być stopniowy i stały wzrost duchowej i materialnej kultury środowiska, które szkoła wpływem swoim obejmuje. Im wyższy stopień szkoły, im wartościowszy nauczyciel, tym większe i skuteczniejsze promieniowanie. Tak więc szkoła jest pierwszym, podstawowym czynnikiem podnoszenia kultury środowiska. Jednak działają jeszcze inne czynniki, szkoła i nauczyciel nie mogą obok nich przechodzić obojętnie. Skoro jest ten sam cel, musi być i pewne współdziałanie dla jego osiągania.

Dla nas ważnym jest przede wszystkim stosunek nauczyciela do wsi i jej samodzielnych twórczych dążeń, które obejmujemy mianem ruchu ludowego. Jest to sprawa nie tylko wsi jako grupy społecznej, ale w naszych warunkach — sprawa całego Narodu. Polska będzie taką, jaką będzie najliczniejsza warstwa chłopska. Ruch ludowy, zmierzający do wprowadzenia szerokich mas wiejskich do życia Narodu i Państwa jako warstwy twórczej, a nie tylko roboczej — jest ruchem odrodzeńczym. Chłop chce współtworzyć historię Polski, nie tylko chce ale i musi — od tego zależy siła i przyszłość Państwa. I nie jest tutaj istotną rzeczą, że

ruch ludowy ma w sobie pewne braki, ale to, że chce budować nową sprawiedliwą Polskę, nowy lepszy ład.

A cóż nauczyciel wobec tego porywu chłopskich serc, wobec samodzielnego dążenia wsi do lepszego, sprawiedliwszego bytowania? — Czyż ma stanąć przeciw, czy ma się na bok usunąć i obserwować biernie?

Nauczyciel musi być tam obecny: jego zadaniem praca na odcinku wychowawczym. Wychować dla ruchu pełnowartościowych ludzi tak pod względem umysłowym jak i moralnym — to najważniejsze zadanie, bo ostatecznie siła rozwojowa wszelkich prądów ideowych zależy na dalszą metę od tego, czy mają ludzi, którzy potrafią nimi pokierować.

Nie chodzi tu o wychowanie polityczne — tak stawiając sprawę popełnialibyśmy ten sam błąd, na który obecnie się oburzamy: zażywanie nauczyciela do takiej lub innej roboty politycznej. Praca wychowawcza oparta być musi na wartościach ogólnych, na trwałych podstawach — nie na ideach zmiennych. Jeżeli mówimy o wychowaniu młodzieży wiejskiej dla ruchu ludowego, to mamy na myśli wychowanie jej dla własnego środowiska, dla wsi. Przepoić wychowanie elementami kultury ludowej, wytworzyć pozytywne nastawienie do pracy jako istotnego źródła wartości, rozwinąć umiłowanie wsi i ambicję pracy dla niej i dźwigania na wyższy poziom — to istota wychowania dla środowiska i dla ruchu ludowego. Rozbudzenie świadomości kulturalnej, gospodarczej i społecznej — to najważniejszy moment w tworzeniu siły wsi.

Dotychczas całe wychowanie i nauczanie dawało dla wsi tylko odpływ sił najwartościowszych — dawało możliwości ujścia nadmiaru ludności. Nauka nie była uważana przez wieś za potrzebną dla niej samej, ale za środek dostania się do „warstw wyższych” i łatwiejszego urządzenia życia w innym środowisku. Rezultatem było bytowanie wsi w formach pierwotnych, choć inne środowiska pracą rąk i umysłu synów wsi szły coraz wyżej. Była w tym i wina wsi, że nie miała w sobie poczucia godności i dumy zawodowej, ale jeszcze większą była wina szkoły. Brak idei społecznej i związania z realnym życiem to charakterystyczna cecha naszego szkolnictwa, poczynając od Szkoły Powszechnej a kończąc na Uniwersytetach. Czyż nie jest wymownym fakt, że wydziały rolnicze naszych Uniwersytetów są nastawione wybitnie na organizację większej własności tak jak gdyby w Polsce były tylko folwarki? — W Warszawskiej Szkole Głównej Gosp. Wiejsk. wykłady związane z życiem wsi i drobnego gospodarstwa zapoczątkowane zostały — dopiero w roku 1927; obowiązują tylko na niektórych specjalizacjach. A przecież wychodzą ze Szkoły ludzie, którzy decydują o sprawach wiejskich nie mając o tym pojęcia. Czy istniałoby u nas zagadnienie nadmiaru lekarzy, gdyby studiującej młodzieży dano obraz stosunków zdrowotnych w kraju i zaszczepiono ideję posłannictwa lekarza? Napewno nie — byłoby ich jeszcze za mało w porównaniu ze stosunkami w innych krajach; a tak mamy „nadmiar” lekarzy i przeraźliwy stan sanitarny wsi. — Na studiach ukazano bakterię a nie ukazano człowieka, wskazano choroby a nie wskazano społeczeństwa tą chorobą nękanego. I wyszli lekarze traktujący pracę swą wyłącznie pod kątem honorarium lekarskiego... — Przykłady można mnożyć.

Pod względem związania szkoły z realnym życiem reforma szkolnictwa dokonana w r. 1932 mimo momentów krzywdzących wieś, przynio-

sła jedną korzystną zmianę: dała należne miejsce szkolnictwu zawodowemu i powiązała szkołę ogólnokształcącą z zawodową. Ale reforma to jeszcze nie wszystko — na jej podstawie pracuje nauczyciel — może ją pożytecznie wykonać lub zniekształcić. Mamy stokilkadziesiąt niższych szkół rolniczych (męskie Szkoły Przysposobienia rolniczego i Szkoły Przysposobienia Gospodyń Wiejskich) — zadaniem ich przygotowanie uczniów i uczennic do wykonywania zawodu i do życia w społeczności wiejskiej. Czy cel zostanie osiągnięty, zależy to od nauczyciela. Niestety większość tych szkół nie stoi na wysokości zadania, bowiem nauczyciel widzi cielę, buraka — nie widzi człowieka, widzi gospodarstwo — nie widzi społeczności wiejskiej.

I znów przychodzimy do zagadnienia nauczyciela — twórcy ducha Szkoły. — Jaki jest nauczyciel?

Stwierdzamy, że olbrzymi procent nauczycielstwa, zwłaszcza na niższych stopniach organizacyjnych — wyszła ze wsi. Zdawałoby się, że są oni wsi najbliżsi, najbardziej ze środowiskiem związani i rolę swoją rozumiejący, że potrafią stać się czynnikiem współtworzącym nowe lepsze życie.

Jest coś wręcz przeciwnego, bo przygotowanie nauczyciela do wielkiego zawodu nie było przepojone umiłowaniem środowiska, w którym ma pracować. Na niewłaściwy stosunek nauczyciela do wsi wpłynęły też warunki polityczne. Współczesny stosunek nauczyciela do wsi kształtuje obawa przed utratą kawałka chleba i dostosowanie się do potrzeb chwili. Skłócono nauczyciela ze środowiskiem jego pracy; porwano więź społeczną tam gdzie ona była. — Tam, gdzie powinna być współpraca — ścisły związek, jest przeciwstawność. W imię czyjego dobra?

Narodowy i Państwowy interes nakazuje oparcie się na silnej warstwie chłopskiej — trzeba ją wychować. Nie czas biadać nad smutną przeszłością czy teraźniejszością!

Odbudować zaufanie wsi do nauczyciela!

Zapewnić nauczycielowi warunki swobodnej pracy wychowawczej w granicach zakreślonych dobrem Państwa jako całości!

Wychowanie wiejskich pokoleń oprzeć na rozwijaniu świadomości kulturalnej, społecznej i gospodarczej wiejskiej!

Wychować wiejskie pokolenia dla samej wsi!

Redakcja naszego miesięcznika otrzymała poniższe pismo od Komisarza Rządu w sprawie konfiskaty n-ru styczniowego „Mł. Myśli Ludowej”.

> „Upatrując w art. p. t. „Sytuacja wewnętrzna Polski” od sł. „W tych warunkach” do końca artykułu, zamieszczonym w czasopiśmie „Młoda Myśl Ludowa” z datą styczeń 1937 r. Nr. 1 cechy przestępstwa przewidzianego w art. 170 K.K., — na zasadzie art. 27 dekretu z dnia 7.II.1919 w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych (Dz. Pr. 1919 Nr. 14 poz. 186) obłożyłem aresztem w dniu 10.II.1937 r. wyżej wymienione czasopismo, przy równoczesnym skierowaniu sprawy do Pana Prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie.
>
> Za Komisarza Rządu
> **Jerzy Jędrzejewicz**

CZESŁAW WYCECH

„ROCZNIKI SOCJOLOGII WSI"

Wieś nasza była dotychczas badana przede wszystkim pod względem gospodarczym i etnograficznym, ale przecież istnieje na wsi rozgałęzione życie społeczne. Badaniu strony społecznej życia wsi mało stosunkowo poświęcano uwagi. W ostatnich jednak latach zaczęły się ukazywać materiały w postaci pamiętników, życiorysów, monografii wsi i t. d. do poznawania przejawów życia społecznego.

Nasze czasopisma naukowe głównie dotykały zagadnień naukowych związanych z rolnictwem, brak było czasopism poświęconych badaniu wsi pod względem społecznym. Ostatnio luka ta została wypełniona, bo Instytut Socjologii Wsi przy Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego przystąpił do wydawania „Roczników Socjologii Wsi", będą one ukazywały się dwa razy w roku — w grudniu i czerwcu. Właśnie ukazał się tom I „Roczników" za rok 1936.

Ukazanie się czasopisma, poświęconego: socjologii wsi należy powitać z zadowoleniem. W „Roczniku" wyodrębnia się dwie części zasadnicze: a) artykuły naukowe, b) materiał; poza tym mamy w nich dział kroniki, recenzii i bibliograficzny.

W dziale artykułów prof. Władysław Grabski daje obszerną pracę p. t. „System Socjologii Wsi". Praca ta ma objąć całokształt zagadnień socjologicznych wsi i będzie drukowana w następnych „Rocznikach". „System Socjologii Wsi" składać się będzie z sześciu części, które ogólnie rzecz biorąc możnaby ująć w sposób następujący: 1) Wstęp. 2) Część I — Wieś, jako środowisko i siła społeczna. 3) Część II — Wieś i ziemia. 4) Część III— Wieś jako żywioł społeczny. 5) Część IV — oblicze duchowe wsi. 6) Część V — Wieś a społeczeństwo.

Z tak obszernie zakreślonego planu pracy o socjologii wsi polskiej ukazał się w tomie I „Roczników" wstęp. Daje w nim prof. Grabski, krótki przegląd opracowań socjologicznych wsi zagranicą (Niemcy, Czechy, Ameryka, Anglii, Norwegii) i Polsce. Mamy tu po raz pierwszy w polskiej literaturze obszerne streszczenie socjologii chłopa polskiego w opracowaniu amerykanina W. I. Thomasa (w języku angielskim); dobrze się stało, że to uczyniono, bo oświatowcy, nie znający języka angielskiego, mają możność zaznajomienia się z pierwszą socjologią chłopa polskiego. Dalej autor omawia materiały i źródła do nauki socjologii wsi i omawia sposoby ich wyzyskania.

Po tym wstępie, który ma się ukazać w wydaniu książkowym, prof. Grabski przechodzi do części I „Systemu Socjologii Wsi", gdzie omawia definicję wsi, rodzinę wiejską, gospodarstwo wiejskie, przyrodę, jako czynnik kształtowania form życia wsi, rasę i wieś, oraz klasyfikację wsi pod względem kształtu, ekonomicznym i społecznym.

Zaznaczyć wypada, że autor ujmuje wieś w znaczeniu szerszym, jako wieś włościańską i dwór, główna jednak uwaga zwrócona jest na wieś włościańską.

A. Żabko-Potopowicz daje przegląd prac naukowych i publicystycznych z okresu przeduwłaszczeniowego (XVII, XVIII i XIX wiek), oświetlających główne zagadnienia życia wsi. Chodzi tu głównie o stosunek

chłopów i szlachty do zagadnienia państwa (Boga zaliczyć do narodu), własność ziemi, wolności, polityki populacyjnej. W szczególności autor uwzględnia głosy szlachty (boć ówcześnie pisali wyłącznie szlachcice z wyjątkiem odosobnionego głosu chłopa Deczyńskiego), wykazujące, że wieś jest źródłem sił w narodzie. Te przychylne włościanom głosy szlachty były odosobnione.

Żywsze zainteresowanie się losem chłopów zjawia się wtedy, kiedy pod wpływem wędrówek w okresie wojen napoleońskich i wpływem polskiej emigracji we Francji zjawia się na wsi *ferment społeczny,* który grozi szlachcie utratą prawa do ziemi (uważali oni, że ziemia na której chłopi pracują jest ich własnością) i utratą wpływów na wieś. Po upadku powstania listopadowego ten ferment na wsi zmusza szlachtę, nawet wrogo usposobioną wobec chłopów, do głoszenia haseł jedności narodowej wsi i dworu i zniesienia pańszczyzny, byleby nadal mieć wpływy na wsi. „Lud w połączeniu z oświeceńszą klasą — pisze szlachcic Gołuchowski — zdolny jest tworzyć organiczną całość polityczną i przez to dla całego państwa stanowić ogromną siłę nazewnątrz”. Słusznie jednak autor zauważa, że te hasła solidaryzmu narodowego stały w jaskrawej sprzeczności z sytuacją gospodarczą i społeczną pańszczyznianych chłopów. Te frazeologiczne hasła szlachty o jedności w sto lat później ujął lapidarnie nieznany podlaski poeta chłopski: „Bitych pleców z batem zmowa — to jest jedność narodowa”. Wtedy już szlachta oświeceńsza chciała dać chłopu ziemię, byleby nim nadal rządzić. A i dziś na chłopskie wołania o władzę w państwie odpowiada się: władza dla elity, wy dostaniecie reformę rolną.

W dziale drugim „Materiału” wydrukowane są trzy życiorysy chłopów-działaczy społecznych.

W kronice zawarte są informacje o: odbytej konferencji kultury wsi, badaniach socjologicznych nad wsią małopolską, konkursie na pamiętnik emigranta. W dziale recenzii prof. Grabski daje sprawozdanie z monografii wsi angielskiej, a dr. W. Bronikowski z monografii wsi „Jastrzębia” K. Mroza. W ostatniej części przegląd bibliograficzny orientuje czytelnika o pracach z dziedziny socjologii wsi, wydanych w 1935 i 1936 r.

Powołanie do życia placówki naukowej p. n. „Instytut Socjologii Wsi” przy Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, oraz wydawanie „Roczników Socjologii Wsi” należy powitać z uznaniem.

Dla informacji podaję, że Redakcja „Roczników Socjologii Wsi” jest w Warszawie, ul. Hoża 74, Administracja, Jasna 8 m. 4. Cena tomu 5 zł. Redakcja „Rocznika” spoczywa w ręku prof. W. Grabskiego i dr. W. Bronikowskiego.

Samodzielność ruchu ludowego uzależnioną jest od świadomości mas w oparciu na samowystarczalności.

Czas odnowić prenumeratę Młodej Myśli Ludowej i wpłacić należności za zaległe miesiące.

STANISŁAW MŁODOŻENIEC

OPTYMIZM W DZIEJACH I CYWILIZACJI

(DALSZY CIĄG ROZWAŻEŃ NAPOCZĘTYCH W ARTYKULE P.T. KOŃCZYMY CYWILIZACJĘ PAPIERU)

Patrząc na rozwaliska teraźniejszej rzeczywistości, na tę tytłaninę spraw, na powszechny zamęt, możnaby ulec zwątpieniu i zniechęceniu, gdybyśmy się uważnie poddali sugestiom obecnego momentu, a zwłaszcza oficjalnym, górującym chwilowo doktrynom. Natomiast gdy się wsłuchamy czujnie w tętno zbiorowego życia mas ludowych, gdy wnikniemy w ich pragnienia i odczucia, gdy zarazem popatrzymy na bieg ludzkich dziejów, — odnajdujemy radosną wiarę w człowieka i w jego historię.

Stwierdzamy, że ludzkość jest niewysychającym nigdy źródłem sił, które nieraz wpadają w wir chaosu, jednakże zasadniczo wykreślają linię cywilizacyjnego postępu. Siły ludzkie, przybierając najrozmaitsze formy w działaniu, ulegają nieraz zahamowaniu, zużyciu lub rozkładowi, przecież na ich miejsce po momentach zastoju wytryska nowa, świeża energia, aby przeobrazać naturę rzeczy i formować ją w doskonalszym kształcie.

Człowiek zdobywa świat!

Znajdując się w nieustannym pochodzie i w walce musi nieraz zabłądzić. Kiedy indziej spadnie na niego znużenie. To znów niebaczny i rozzuchwalony powodzeniem daje się ponosić szaleństwom, za które potem drogo płaci.

Tak bywa z pojedyńczym człowiekiem, to się przytrafia poszczególnym narodom, tak się zdarza z całą ludzkością.

Dlatego też na przestrzeni całych dziejów będziemy trafiali niejednokrotnie na ciemne karty, które nie przeszkodzą jednakże twierdzić, że dziedzictwo historii coraz bardziej się pomnaża. Świat dla nas przez pracę narodów i pokoleń stał się szerszy, ogromniejszy i pełniejszy.

Rozszerzyliśmy horyzonty naszego poznania, coraz skrupulatniej wnikamy w jego budowę, poddając mozolnym i zwycięskim badaniom najmniejsze drobiny materii.

Zogromniała świadomość ludzka. Wypełniła się mnogością elementów. Coraz subtelniejszej analizie towarzyszy rozleglejsza synteza.

I o ile ogromniej się stało na świecie i pełniej, o tyle jaśniej, ruchliwiej i żywiej.

Upowszechnia się wiedza o rozszerzonym i pomnożonym świecie. Ludzkość cała jednoczy się zarazem w swym rozeznaniu. I co ważniejsze, że dla tego rozeznania i dla tego jednoczenia zdobywa środki techniczne, dokumentujące tryumf geniuszu ludzkiego.

Niektóre odwieczne tęsknoty zostały wspaniale zrealizowane. Przyśpieszyliśmy rytm komunikacyjny, który właśnie stanowi wyraz ogarniania świata przez człowieka.

Pragnienia poznawcze, jak i wszelka tęsknota do rzeczy obcej, innej, dalekiej mają do swej usługi siłę błyskawicznych motorów. Rozciekawiony znowuż zmysł oka znajduje zadośćuczynienie w swojem miejscu, dzięki taśmie kinematografu, która przesuwa przed nim obrazy najodleglejszych

miejsc. A nawet dzięki synchronizacji łącznie z obrazem chwytliwy zmysł słuchu wnika w pogłos i muzykę najbardziej egzotycznych krain.

Najdosadniej w chwili obecnej zaznacza się jednoczenie świata przez radio. Wielkie wydarzenia, tryumfy czy katastrofy, które zachodzą w jakimkolwiek punkcie kuli ziemskiej, w jednym nieomal momencie stają się udziałem wszystkich krajów i wszystkich miejsc.

Z tej jednoczesności, z tej możności powoływania przez radio wszystkich do współudziału w tym, co jest ważne, wielkie, piękne, radosne, groźne, wspaniałe czy podłe, rodzi się wspólny rytm żyjących pokoleń, wibrujący w olbrzymiej skali takt odczuć i uniesień.

Świat staje się jedną wielką wsią. Świat, dzielony wodami i górami, pocięty granicami ras i języków, wraca do gromadzkiego życia, do cudownej epiki, do naoczności swoich spraw wobec wszystkich współmieszkańców.

Życie we wsi — to właśnie życie w pospólnej znajomości. To życie pod kontrolą oczywistych praw gromady, to życie w ciągłej łączności z ludźmi, którzy nas znają bezpośrednio.

Teraźniejsza technika najdobitniej wykazuje tendencje do bezpośredniego łączenia ludzi ze sobą, do nawiązywania węzłów najbliższego kontaktu między tymi, co są oddzieleni przestrzenią.

Taka technika utwierdza impulsy zbiorowego życia, jakie od wieków kierowały bytem gromady wiejskiej i dlatego też musi być ona radośnie przyjęta, zaakceptowana i sprowadzona na drogę pospólnej usługi przez człowieka wiejskiego.

Wszak ta technika stanowi tylko udoskonalony, wspaniale rozwinięty kształt jego odczuć i wiekowych nawyknień. Ona wyszła na spotkanie pragnień prawdziwie społecznych, pragnień, którymi oddycha wieś.

Przez tę technikę świat się uspołecznia w ścisłym tego słowa znaczeniu, przywracając sobie poczucie jedności i bezpośredniej obecności w niej różnorakiego człowieka.

I jeżeli mimo właśnie tych tendencyj jesteśmy teraz w straszliwym i pełnym niepokoju zamęcie, to tylko dlatego, że świeże zdobycze cywilizacyjne znalazły się we władaniu zdegenerowanych, zużytych, wypaczonych sił, które nie są w stanie wypełnić techniki tchem twórczej wiary, iskrą człowieczego powołania.

Do nowej rzeczy potrzebny jest człowiek nowy. Nie ulega wątpliwości, że nasza ludzka rzeczywistość dzięki technicznym przemianom różnostronnie się przeobraża. Twierdzimy też z całym radosnym przekonaniem, że to przeobrażenie idzie po linii postępu.

Rozszerzenie, wypełnienie i rozjaśnienie zdobytego przez nas świata zostało umocnione rytmem najrozmaitszej komunikacji. Ale ze smutkiem stwierdzamy też, że obieg krwi w tym wynowiałym organiźmie doznaje bolesnego zahamowania, trafiając na sklerotyczne schorzenia w płucach czy może nawet w samym sercu.

Trzeba je usunąć! Trzeba zastąpić świeżymi siłami, stęsknionymi do rzetelnej pracy.

Te świeże siły wniosą swój poryw, wiarę, powołanie, ale też i swoją metodę pracy, która akurat odpowiada przeznaczeniom techniki.

A przede wszystkim zbiorowość chłopska, nieustannie i namacalnie odczuwająca sens życia ludzkiego jako **tworzenie chleba,** który karmi i da-

je moc, najwalniej może usłusznić sens wynalazków, powołując je do tworzenia różnorakiego chleba, który naprawdę karmi i daje moc.

Stwierdzając istotną styczność dążeń technicznych z nawykami wiejskiego człowieka, żyjącego w gromadzie, podkreślając paradoksalną zbieżność tego, co jest odwiecznie tradycyjne, z manifestacją nowości, umacniamy się w optymizmie dla idących czasów, gdyż z zamętu dzisiejszych dni wydobywamy elementy dynamiczne, twórcze, zdolne pracować dla konstrukcji, dla wspanialszego, niźli kiedykolwiek był, ładu.

O ile zastanawiamy się nad cywilizacją, kształtowaną pod znamieniem zasad chrześcijańskich, w której całkowicie zamykają się polskie dzieje, możemy dostrzec dotychczas w niej dwie epoki: średniowiecze i czas, rozpoczęty ruchem humanistycznym, czas, jaki jeszcze dotąd nie został całkowicie wykończony.

Układ średniowiecznego życia polegał na wszechstronnym uzależnieniu od autorytetu kościoła. Prawdy były dawane ludziom do wierzenia z góry i były przyjmowane bez dyskusji jako objawione.

Świat wyraźnie dzielił się na zbawiających i zbawianych. Świat był mały i nikły w ludzkim poznaniu, ale mocny i surowy w odczuciach, łączony jednością religijną.

Epokę pośredniowieczną znamionuje dążenie do wyzwalania się z bezceremonialnej opieki i dyktatury duchowieństwa. Zbawiani chcą sami znajdować dla siebie drogi do szczęścia. Jednostki domagają się wolnej gry w żywiole, łamią narzucone im okowy, wykazują rozpęd poznawczy.

W walce tej używają najskuteczniej oręża w postaci druku i papieru. Najrozmaitsza, coraz upowszechniająca się literatura staje się znamieniem tej epoki.

Jak średniowiecze było czasem religii i religiantów, tak od odrodzenia zaczęła dominować filozofia, która posiadała dużą dynamikę w przygotowywaniu umysłów do przemian.

Obalano dawne autorytety, w zdobywczym pochodzie nauki ogarniano szersze horyzonty świata, wnikano głębiej w jego strukturę, nie mniej jednak indywidualistyczny pęd do wolnej gry przeobrażał się w pragnienie wszelakiego użycia.

W twórczym ziarnie tego pędu były już zarodki rozkładu. Ale najistotniejsza racja tej całej epoki mieściła się w tym, że rozbudzała ona i upoważniała prawo do samozbawiania, że szerzyła krytyczne myślenie, że dawała każdej jednostce podstawy do kąpania się w ożywczych źródłach wyzwalającej się myśli.

Ta epoka przygotowała przez upowszechnioną oświatę grunt dla nowego czasu, kiedy rozbudzone w myśleniu masy same wystąpią z twórczą inicjatywą kierowania życiem, kiedy w poczuciu swojej jedności same zechcą się zbawiać.

Masy i wszelaka maszyna — oto główne znamiona czasu, w który wchodzimy, który radośnie już odczuwamy w cierpkim smaku wczesnej wiosny.

Łączność mas przez technikę, przyśpieszony puls odświeżonego życia, wypełnianie twórczą pracą każdego zakamarka ziemi, oczywista przytomność wszystkich w dziejach ludzkich, szybka wymiana najrozmaitszego dobra i możliwość korzystania z powabów dalekiej odmienności — to ten bochen chleba, co jeszcze jest w zakwasie.

Ale zdaje się, że dużo papieru trzeba będzie spalić, by wytworzyć atmosferę potrzebnego ciepła, bez której ciasto się nie uda.

A palić go wypadnie także poto, żeby usunąć góry przegród, jakie stanęły między jednym a drugim człowiekiem, żeby obalić zmartwiałe posągi fałszywych doktryn i nawyków. Chłop, twórca chleba, twórca najistotniejszego użytku, będzie miał odwagę i musi się na nią jaknajrychlej zdobyć, bo nikt inny, jak głównie on, powołany jest do rozpoczęcia nowej epoki.

Jest on masą, która nie zagubiła instynktu ziemi. Musi więc dać duszę maszynie!

DR. STANISŁAW PIOTROWSKI

„PAMIĘTNIKI CHŁOPSKIE" ZDOBYŁY NAGRODĘ LITERACKĄ

Wydane przez Instytut Gospodarstwa Społecznego „Pamiętniki Chłopów" (Seria Druga, Warszawa 1936) uzyskały nagrodę wydawnictwa „Wiadomości Literackich , jako **najwybitniejsza** książka polska wydana w 1936 roku.

Kandydaturę „Pamiętników Chłopów" do nagrody zgłosiła w Sądzie Konkursowym Maria Dąbrowska, autorka „Ludzi Stamtąd" i cyklu powieściowego „Noce i Dni". Dla uzasadnienia swego wniosku M. Dąbrowska przytoczyła, iż Seria Druga „Pamiętników" zawiera dziesięć prac poza konkursowych i nienagrodzonych przez Instytut Gospodarstwa Społecznego. Posiadają one charakter pamiętnikarsko-powieściowy. Stanowią pomnikowe wydarzenie w naszym piśmiennictwie i **jedyne** źródło wiedzy o życiu trzech czwartych narodu. Chociaż „Pamiętniki" nie były zamierzone jako dzieło sztuki, przecież cechuje je niepospolita wartość artystyczna. Epicka umiejętność w malowaniu środowiska, refleksje filozoficzne, sięgające ostatecznych zagadnień bytu, zdolność obserwacyjna — oto zalety Pamiętników. W przeciwieństwie do często nagradzanych książek o znaczeniu aktualnym, przelotnym, „Pamiętników Chłopów" są pozycją murowaną w europejskim znaczeniu. Listy napływające do Instytutu Gospodarstwa Społecznego świadczą o zainteresowaniu się Zachodu „Pamiętnikami". Również nasza emigracja zainteresowała się nimi. Pewien robotnik przysyła co jakiś czas z Ameryki po parę dolarów na rozpowszechnianie „Pamiętników." Nagrodzenie „Pamiętników Chłopów" będzie manifestacją kontaktu między kulturą intelektualną a kulturą wsi, a nagroda będzie miała doniosłe znaczenie artystyczne, literackie i społeczne.

Wniosek M. Dąbrowskiej poparł Jarosław Iwaszkiewicz, znany pisarz. W „Pamiętnikach Chłopów" przemówił lud polski, o którym zapomniała nasza historia i wobec którego pisarze polscy mają obowiązki. „Pamiętniki" są dziełem ludzi biednych, oszukanych i cierpiących. Przy 7 głosujących „Pamiętniki Chłopów" uzyskały 5 głosów i zdobyły nagrodę 2000 zł. do podziału między 10 autorów „Pamiętników."

W uzasadnieniu swego orzeczenia Sąd Konkursowy przytoczył: „Pamiętniki Chłopów” zawierają dziesięć życiorysów chłopskich, nie zamierzonych jako dzieło sztuki, jednak przepełnionych mnóstwem pierwiastków bezwiednego, lecz niekłamanego artyzmu zarówno w epickim toku opowieści, jak i w spostrzeżeniach psychologicznych i w napięciu lirycznym czy dramatycznym odtwarzanych uczuć i wypadków. Życiorysy owe są nadto bezcennym dokumentem kultury i obyczajowości oraz poglądów na świat **olbrzymiej** większości narodu, która dotąd milczała i poza wdzięcznym folklorem była reszcie społeczeństwa nieznana. „Pamiętniki” stanowią też **pierwszorzędne** źródło wiedzy o wartościach i możliwościach cywilizacyjnych, wnoszonych w całość życia narodowego przez chłopa. Sąd Konkursowy widzi w tym poza wszystkim innym spełnienie obowiązku podania koleżeńskiej dłoni mozolnym wysiłkom, przebijającej się na światło, **samorodnej twórczości chłopskiej.**

Członek Sądu Konkursowego, Paweł Hulka Laskowski, pisarz i publicysta, który nie mógł z powodu choroby brać udziału w obradach, aprobował z radością orzeczenie Sądu listownie: „Gdy się bierze pod uwagę ciężkie życie tych przygodnych pisarzy i ich samouctwo, przeprowadzane zazwyczaj w warunkach ogromnie ciężkich, nie trudno dojść do zrozumienia, że wyraz ich serca, myśli i woli, dany w „Pamiętnikach” jest dziełem najpierwotniejszej i najtrudniejszej, a zarazem jakże tragicznie **prawdziwej** sztuki pisarskiej.”

„Inicjatorowi tej do pozazdroszczenia pięknej myśli, należy się najszczersze uznanie. Takie myśli bywają płodnymi **czynami.** W nagrodzie „Wiadomości Literackich”, która pójdzie na zubożałą wieś polską, jest tyle dobrych, pięknych i ożywczych elementów moralnych i umysłowych, że doprawdy cieszyć się trzeba z tak mądrej uchwały Sądu Konkursowego.”

Przytoczywszy istotne dla nas momenty obrad Sądu Konkursowego na podstawie sprawozdania zamieszczonego na naczelnym miejscu w „Wiadomościach Literackich” wyrażamy radość z tego faktu, iż świat literacki ocenił należycie znaczenie kultury ludowej w życiu narodu, uznał za potrzebne podkreślić to znaczenie właśnie w chwili obecnej, gdy przebudzona wieś sposobi się do zajęcia w Państwie należnego jej stanowiska i sprawiedliwie dał pierwszeństwo oryginalnym wysiłkom twórczym, odznaczającym się świeżością i szczerością swoistego artyzmu, których to właśnie zalet pozbawione są nieraz dzieła pisarzy zawodowych. Byłoby dobrze, aby w imię podkreślonego przez Sąd Konkursowy koleżeństwa pisarze polscy zajęli się życzliwie młodszymi kolegami pisarzami chłopskimi, a wówczas spostrzegliby, iż wieś polska **już milczeć przestała.** Osobne wyrazy uznania należą się Marii Dąbrowskiej, która jest nam zresztą bliska jako autorka niezapomnianych „Ludzi Stamtąd” — ludzi z czworaków folwarcznych. Od czasów Reymontowych „Chłopów” jest to najpiękniejsza oraz jako dzieło sztuki pisarskiej najdoskonalsza książka o życiu chłopskim. Warto podkreślić, jako smutny objaw naszej rzeczywistości, iż dzieło powyższe przyjęte z entuzjazmem przez krytykę nie otrzymało **żadnej** nagrody chociaż już niejedna **przeciętna** książka zdobyła u nas nagrodę literacką.

WINCENTY BUREK

LUDZIE Z WIEJSKIEGO DNA

1. PAROBEK.

— Hej, ty! Wstawaj no! Już dzień...

Gospodarz nachyla się nad śpiącym parobkiem, szarpie go za ramię, zdziera z niego derkę. Parobek opędza się wołaniu. Ciężko jest się mu rozstać ze snem, tak krzepkim i słodkim z samego rana. Ciało parobka rade by jeszcze spoczywać!

— O ty, jucho, leniu! Wstawaj! — huczy coraz silniej głos gospodarza.

Parobczańska senność ustępuje, ścigana gniewnym, gospodarskim głosem. Parobek zrywa się z posłania, wdziewa na gwałt ubranie i bez słowa wybiega na oborę. Chłód poranny robi swoje. Orzeźwia jak kąpiel. Zmywa z oczu resztkę snu.

Parobek wpada już od progu w wir swojego obowiązku. Skoro świt zaczyna ciągnąć swój codzienny kierat. Skoro świt musi być na nogach, aby latać od roboty do roboty, aby nie próżnować i chleba darmo nie jeść. Aby nie zasłużyć na klęcie gospodarza. I na straszną obietnicę, że — „jak tak będzie robił, to ino do Godów, a potem fora ze dwora!”...

— Nie daj tego, Chryste Panie!... — modli się parobek co dnia. I co dnia tytła się ile sił w każdej jednej pracy, aby tylko nie utracić tej służby, o którą dzisiaj na chłopskiej wsi tak bardzo, bardzo trudno. Aby nie pójść na dalekie gościńce w poszukiwaniu kawałka chleba. Aby nie pójść na rozstajne drogi...

Więc od świtu do zmierzchu nurza się w robocie po uszy. Jest młody, silny, zdrowy, to co mu tam! Ustają nogi? Niech ustają! Mdleją ręce? Niech mdleją! Całe ciało martwieje? Niech martwieje, przecież nic mu nie będzie! Parobek nie dba o siebie. Haruje ofiarnie i rozrzutnie. Robi za dwóch. Pracuje jak wół roboczy. Jest szczęśliwy, że ma gdzie pracować. Uważa to za wielką wygraną. Jakże! Tyle dziś na wsi biedoty, co nie ma o co rąk zaczepić i przez to w głodzie żyje i niedostatku. A on głodu nie zna. Na grzbiet ma co włożyć. Ba, on może za swego półzłotka pohulać se na graniu jak gospodarski syn, może nakupić karmelków dla dziewuch przy odpustowej okazji! Jak tu nie być szczęśliwym w takim oto układzie żywota?

— O, nie mam na co narzekać, nie mam... — rozmyśla pogodnie, pełen junackiej ochoty i beztroski. — Żeby ino moja robota zawsze się gospodarzowi podobała, to mogę mieć głowę spokojną. Służby nie utracę...

Służba!

Konie i krowy pój, karm, czyść. Papraj się w gnoju: wyrzucaj go z chlewów co dzień i na pole wóz i rozrzucaj. Chodź całymi dniami za pługiem i broną. We żniwa stój na kosie po osiemnaście godzin na dobę. Odstawiaj kosę i bierz się za snopy: wiąż, zwóź i układaj w duchocie zapola. W kopania garb grzbiet nad radlankami ziemniaków, pakuj ciężkie wory na wóz i wysypuj do piwnicy. Wywijaj cepami nad swoim rozumem i młóć kopę dziennie. Albo karm maszynę przy młocce i łykaj godzinami gęsty kurz. Jedź do lasu po drzewo, moknij, marznij, dygotaj. Kręć się i uwijaj

przy robocie, a w chałupie siedź tylko w porze jadła. Przez trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku myśl, żebyś się w czym nie popsnął i swoim świętym obowiązkom nie uchybił. Ciesz się niedzielą i świętem, ale wpierw załatw swoje powinności w oborze i chlewie. Pilnuj się, strasznie się pilnuj, bo na twoje miejsce spogląda hurma młodych wsiowych bezrobotnych. Zajmą ci to miejsce — i co wtedy? Już nie będziesz szczęśliwy i beztroski...

Szczęśliwy i beztroski parobek kładzie się spać po dniu uczciwie przeharowanym. Bolą go gnaty, bo się usiepał robotą. Ale to nic!

Wszystko to nic wobec tych myśli wesołych, które się snują w głowie parobka zasypiającego:

— Syty jestem, nie głodny. Ogarnięty jestem, nie obdarty. I mam... i mam sto złotych — rocznej zasługi...

2. WYROBNIK.

Ma lat zaledwie trzydzieści parę, a wygląda jakby miał ich z piećdziesiąt. Chodzi pochylony. Obnosi się z cerą żółtą, niezdrową. Srebrzy mu się czupryna. Dziadyga z niego wierutny, nie zaś chłop zaczynający dopiero czwarty krzyżyk.

— Zniściał przez tę bidę, ej! — użala się nad nim wieś.

— A jušci nie inaczej. Nie wiedzie mu się, i przez to.

— Jak na wyrobku... Jak na wyrobku...

Chłopu na roli jest dziś źle, a cóż dopiero wyrobnikowi! Chłop-gospodarz ma chociaż co do gęby włożyć, ma jakie takie ogarnięcie na grzbiet, ma zachyłek na zimę i na ciężką porę przednowku. Wyrobnik wsiowy nie ma tego i mieć nie może. Wyrobnik głoduje ponajwięcej. Wyrobnik — to większy jeszcze biedak od prośbianego dziada. Nędzarz po prostu.

— Oj, te pieskie czasy, te czasy... — biedzi coraz i martwi się i frasuje serdecznie. — Czy już znikąd ratunku nie będzie? Czy już zawsze mam tak żyć i niczego lepszego się nie spodziewać? I taki sam los ma czekać moje dziecka?...

Ledwie odrósł od ziemi — już poszedł na służbę. Pasał gęsi i krowy, pomagał w gospodarstwach. Potem długo parobkował. W wojsku służył. Wrócił do chałupiny ojców-wyrobników, żeby się wreszcie jakoś zaczepić w rodzinnych gdzieś stronach, bo o wyjeździe zagranicę mowy nie było z przyczyny braku pieniędzy na drogę. Ożenił się z biedną dziewuchą i ściągnął ją pod dach ojców. Pochował ojców, a przychował troje drobiazgu. I pchał bidę, jak mógł.

— Aby dalej! Przecież się doczekamy jakiejś odmiany...

Wciąż liczył na tę odmianę. Że nareszcie bida pójdzie sobie ze wsi. Że gospodarze podniosą się z upadku, i biedny wyrobnik znajdzie u nich robotę i chleba kawałek. Że zaczną się budowy dróg, i biedny wyrobnik zawiesi się tam i będzie mógł zacząć ludzki żywot. Że przecież nie może być tak na świecie, żeby biedny człowiek na wyrobku konał powoli i nigdzie rady nie znajdował.

— Przecież sprawiedliwość Boża wisi nad światem — wierzył żarliwie.

Wiara wiarą, a wyrobnik wsiowy cierpi okrutną nędzę. Nie ma za co chałupiny poprawić, więc śwista po niej wiater i chodzi mróz. Nie ma za co ogarnąć siebie i rodziny, więc chodzą wszyscy w łachach i szurgotkach, słabo broniących przed uciskiem ziąbu. Nie ma za co opatrzyć się w zapasy na zimę, więc nieraz wszyscy głodują i dobrze jeśli choć raz na dzień pojedzą postnej warzy.

— Ach, żeby nikt dobry takiego losu nie zaznał!

Smutny los! Ręce aż rwą się do roboty, a roboty nie ma. Wyrobnik tak mało ma okazji na dzisiejszej wsi! Dzisiejsza wieś zbiedniała i nie może sobie pozwolić na taki zbytek, żeby utrzymać wyrobników. Gospodarz nie bardzo ma czym zapłacić robotnika zatrudnionego we żniwa i kopania. Gospodarz sam z rodziną tytła się jak może, aby ino nie wydać grosza, który dziś jest taki ciężki i trudny. Więc jak tu możesz wyżyć, biedny wyrobniku?

— Z niczego się żyje. Z nie wiadomo czego...

Jušci tak. Na prawdę z niczego. Z tych kilkudziesięciu dni w roku, cudem przepracowanych przy kosie czy motyce, a zdobytych wypadkiem u gospodarzy, których jakaś przygoda i mus przypiliły. Z kłosów i ziemniaków pozbieranych w polu. Z bedłek i szyszek z lasu. Z raków i ryb z rzeki. Z wynajmu siebie jako naganiacza w czasie pańskich, zimowych polowań. Z honorowej żebraniny po wsi: z upraszania o wiązeczkę słomy w łóżko, o miareczkę kaszy, o opałkę ziemniaków — na odrobek.

— Aby dalej! Aby z głodu nie zamrzeć!

Nie dziwota, że wyrobnik wsiowy, człek jeszcze młody, garbacieje, i ku ziemi się nachyla, i nogi chwiejnie stawia, i cały jest jak pobity i zatłamszony. Nie dziwota, że wyżółkł i do wosku cerą się przyrównał. Nie dziwota, że włosy mu bieleją od zgryzot i troski.

I to też nie dziw, że coraz częściej z ust biedaka-wyrobnika wyrywają się słowa zaprawione goryczą, goryczą-trucizną:

— Sprawiedliwości — nie ma!...

3. ŻEBRAK.

— Bida bidnemu! Bida!... — wzdycha żałośnie dziadek prośbiany — i idzie. Już dawno tak chodzi. Przez długie, długie lata wędruje od chałupy do chałupy, od wsi do wsi. Przemierza gminy i powiaty. Włóczy się po drogach i gościńcach. Chodzi po świecie i chodzi. W marszu nieustannym przepływa mu żywot. Z ludzkiej, łaskawej, miłosiernej ręki żyje se on, dziadek prośbiany, wędrownik boży, pan wsiowych dróg, traktów, gościńców.

— Bida bidnemu! Wiatr mu ino w oczy... — skarży się dziadek prośbiany. Skarży się przed sobą samym, przed ludźmi, przed całym światem. Wyrzeka na swój los paskudny. Pomstuje na dolę-niedolę, co go oto wygania, starowinę, żeby tak chodził i chodził bez żadnego ustanku. Żeby nie zaznał spokoju, przynależnego jego latom sędziwym. Żeby się nie pocieszył własnym przytuliskiem, swoim kątem, swoim kęsem chleba. Żeby tak żył jak zbłąkana psina.

— Bida bidnemu! Żeby nikt dobry nie zaznał mego losu... — sklamrze dziadek prośbiany i wlecze się gdzie oczy poniosą. Nic to, że deszcze siepią, wiatry wyją, mrozy palą. Nic to, że nogi ustają, sił brakuje. Nic to, że nieraz ruszyć się z miejsca tak trudno. Trzeba to wszystko zmóc, trzeba

w drogę ruszać. Trzeba wyjść ludziom naprzeciw i upraszać ich o łyżkę strawy, o ofiarę, o przytułek na noc. Skoro już tak wypadło, a nie inaczej...

Dziaduś-starowina, mizerne rozwalisko ludzkie, idzie se, idzie. Złachmaniony, torbami obwieszony i szkaplerzami, z kosturkiem w ręku. Postękuje i modli się. Włazi do chałupy.

— Niech będzie pochwalony... — zaczyna boskim słowem.

— Na wieki wieków — odpowie nabożnie baba, chłop, dziecko, na ten czas w chałupie napotkani.

Dziadek-proszalnik staje w progach, zajdy składa w kącie i klepie paciorek. Przydaje do pacierza jedną i drugą modlitwę, w sam raz skuteczną do gospodarstwa. Albo zaśpiewa pobożną pieśń. Długo się modli i zaśpiewuje. Wiadomo, po co tak! Trzeba wzruszyć i skruszyć oporne serca gospodarskie. Niechże zmiękną, niechże żywiej zabiją dla starego dziadka, któren tak oto zdatnie umie Boga prosić. Niech nie odprawią z kwitkiem, niech nie zbędą byle czym, ale niech dadzą ofiarę jak się patrzy: miseczkę jakiej warzy ciepłej a smacznej, garnuszek mąki lub kaszy do torby, jajko lub piątaka. O, nic za darmo na tym świecie! Dziadek też pracuje: pacierzem, pieśnią, modlitwą...

Dziadek przyjmuje, co łaska. Chwali miłosierdzie, dziękuje żarliwie, długo, długo składa życzenia dobroczyńcom. Na odchodnym pyta jeszcze:

— Na jaką intencję się pomodlić?

Dziadek wychodzi z chałupy. Po drodze do sąsiedztwa mówi pacierze za duszę, poleconą jego modlitwom. Długo trza mu pamiętać, co powinien...

Przez cały dzień chodzi dziaduś, chodzi. Odwiedza wszystkich, którzy mają co nie co chudoby i mogą dziadka opatrzyć. Nie zraża się, gdy mu drzwi zaprą przed nosem, albo oburkną i z niczym puszczą. Musi se to przyjąć, bo i cóż? Różni ludzie przebywają na świecie: są litościwi i są twardzi i nieczuli na prośbę i nędzę. Jak ludzie!

I oto wieczór się przybliża. A wraz z wieczorem — nowa troska dla dziadka. Dawniej na każdej wsi miał dziadek taki dom, gdzie żyli ludzie miłosierni i dziadkowi radzi. Dziadek szedł tam jak w dym wiedząc, że będzie przyjęty życzliwie. Dziś zmiany przyszły na wieś, obyczaj dawny się wywrócił.

Dziś musisz, dziadku, poszukać sołtysa i masz mu się opowiedzieć, czego chcesz. Wtedy dopiero dostaniesz papierek strojny w urzędowy podpis i z tym papierkiem pójdziesz na wyznaczony nocleg. Radzi ci tam będą, czy nie — sołtysa to nie obchodzi. Sołtys wyznacza noclegi przychodniom — za kolejką. Takie prawo...

Więc idziesz, dziadku, na to leże. Oblatuje cię strach, czy cię tam aby nie przyjmą jak wroga? Czy cię nie wygonią spać do przewiewnej stodoły, kiedy na świecie ziąb jest, wilgoć deszczowa i pora przykra? A jeśli przyjmą do chałupy, to czy aby dadzą się czym przykryć, choćby derczyną, choćby jakim łachem?

— Bida bidnemu! Oj, dolo, ty moja dolo na tym świecie!... — pojękujesz se z cicha, zasypiając. Nie zasypiasz ze spokojną głową. Myślisz o tym — w którą stronę obrócą się jutro twoje nogi. Rozchwierutane, sfatygowane, obolałe nogi wędrowca-starowiny, którego los pokarał...

Józef Bojar

Z cyklu: „Młodzi idą”...

Pobudka

Wyrzucam z poza zaciśniętych zębów
słowa — jak grzmoty! —
wzywam młody chłopski świat,
że brzaskiem dnieje nasz dzień nadchodzący,
a nuże — — — stajem razem do roboty.

Pobudkę nam zagrał głód
co opanował nasze chaty —
pójdziemy w marsz życiowy
wiejską, chłopską drogą
tworzyć nasz nowy — ład i świat,
a zwycięski —
musi być nasz chłopski chód.

Założymy przyciesi
pod nowy, widny i słoneczny dom;
do nas należy świat —
my idziemy w nowe życie
i wieścimy zakłamaniu zgon.

Natężam słowa w łuk.
Celuję prosto w nasz czyn:
kto prawy polak, kto wsi syn,
staje pod nasz chłopski sztandar
budować ludową Polskę
czas —
niech się rozlegnie gromko po świecie
od naszych chłopskich nóg w marszu, stukot.

Rozmowa z sercem

Milcz!!!
głupie chłopskie serce,
nie pora bić ci na alarm,
gdy faszyzm braci twoich dławi —
bo o ile się nie uciszysz,
to i ciebie
skute —
przed trybunał — — — postawi.

O ty, naiwne,
głupiutkie chłopskie serce
bijesz o klatkę piersiową
i wzywasz braci do ŻYCIA CZYNU
i żeby chłopi nie byli w ciągłej poniewierce,
otwierać chcesz im oczy,
żeby na krzywdy swe nie byli ślepi.

O!!!
ścisz się ścisz — — —
głupie, chłopskie serce,
„bo twoja działalność smutnie się zakończy”;
osaczyli cię już zewsząd
i opuchłym, więziennym murom
dośpiewasz —
ostatni akord swej pieśni skowrończej.

Mówisz,
że cię to wszystko nie przeraża
i będziesz nadal chłopskim pulsem biło,
ażeby razem z tobą
tak samo —
miliony chłopskich serc uderzyło.

A więc — — — bij!...
bij — — —
uderz na alarm w klatkę piersiową ze stali
tak,
jak biją tysiące młotów w rękach kowali,
ażeby głos twój rozległ się w oddali...
i żeby porwało — cały lud za sobą,
żeby wszyscy do nowego życia powstali.

A gdy już powstanie do życia
to twarde jak skała, piastowskie plemię
i tobie będzie lepiej i weselej
patrzeć na ten świat —
na wolnych ludzi, rzeki, lasy, góry, ziemię.

I ty chłopskie serce coś powstało z ziemi
wtenczas się dla ciebie życie rozpromieni.

JÓZEF MORTON

NIE POTOM CIĘ UCZYŁ!...

(FRAGMENT Z POWIEŚCI P. T. „SPOWIEDŹ“)

Na stałe mieszkam u ojca już trzeci rok. Jak tylko powróciłem z wojska, z podchorążówki w Kielcach, zadomowiłem się u niego tak mocno i tak zarazem fatalnie, że na nic się zdały moje usilne starania i zabiegi, ażeby gdzieś otrzymać najmarniej choćby płatną pracę. A miałem nadzieję, mało tego, w jednej Izbie Skarbowej przyrzeczono mi nawet, że jeśli tylko będzie wolne jakieś miejsce, chociażby i sekwestratora, ja będę pierwszy.

Na wszystkie strony, jak tylko mogłem, szukałem, prosiłem i molestowałem, może nawet jeszcze żarliwiej, aniżeli uprzednio w Warszawie. Na próżno.

Łaziłem od biura do biura, od urzędu do urzędu i z miasta do miasta, jak żebrak szukający łyżki ciepłej strawy. Bywało, że miałem wte-

dy w kieszeni kilkadziesiąt groszy, jak raz tyle, żeby starczyło na ćwierć funta kiszki, rzadziej kiełbasy, i kawałek chleba, ale częściej, wychodząc z domu, świtaniem, zabierałem ze sobą jakieś jedzenie, jak dużą skibkę razowca, glonik sera, a czasami i dwa jajka, ugotowane na twardo, co zawsze popijałem zimną wodą.

Po spożyciu takiego obiadu podnosiłem się z jakiegoś kamienia, prostowałem nogi i puszczałem się dalej w obchód. Jeżeli zachodziła potrzeba zostania do następnego dnia w jakimś miejscu, nie rozmyślałem długo nad tym, tylko szedłem prosto do pierwszego lepszego chłopa na wsi, pomijając zawsze sołtysa, i prosiłem o nocleg. Jeden odmówił, za to inny przyjął mnie, jak się należy i w dodatku poczęstował jeszcze wieczorem i rano jakimś jedzeniem. Zwykle żurem z kartoflami, albo chlebem i mlekiem.

Tak obchodziłem różne miasta i miasteczka, przechodziłem i różne wsie — i z każdym dniem robiło mi się coraz ciężej, jakby mnie powoli, a nieustannie zaczęła dusić zmora.

Przywlekałem się do chałupy zawsze przygnębiony, jak bym co najmniej powracał z pogrzebu własnego ojca, zmęczony i bardzo głodny. I, gdy usiadłem sobie na czymś, bardzo długo nie podnosiłem się z tego miejsca, będąc znieruchomiały, jak pień ściętego drzewa, nie myśląc o niczym, nie odczuwając niczego. Potem dopiero dobierałem się do miski z jedzeniem.

Mimo takiego łazęgowania i poszukiwania pracy, nie zaniedbywałem żadnej „roboty społecznej". I nic to, że nie zaniedbywałem, ale wykonywałem ją bardzo sumiennie i pilnie — na co ojciec kiwał niechętnie ręką, bo raz, że pociągała mnie ona, emocjonowała, powtóre, że nie kto inny, tylko ona miała być moją protekcją, jakby tym biletem wizytowym, bez którego dziś i kroku naprzód nie można postąpić.

Ale i to wszystko na diabła wypadło.

Latając z różnymi odczytami i pogadankami po sąsiednich wioskach podarłem do szczętu trzewiki i zniszczyłem zupełnie ubranie, że po pewnym czasie wyglądałem jak obdartus. A pieniędzy na drugie znikąd. Ani grosza. Nic, zgoła nic. W domu znów bieda, od wiosny aż do żniw przednówek, w czasie którego umiera najwięcej dzieci, siostry w połatanych koszulach i spódnicach, ojciec w starych, dawne szkolne czasy pamiętających mundurach, nie przypominających jednakże prawie niczym „mundurów" — co było na to wszystko robić?

Gdy moje ubranie i buty znalazły się naprawdę w opłakanym stanie, rzekł mi ojciec:

— Synu mój. Nie po tom cię kształcił, nie po tom się męczył jak skazaniec przez tyle lat, żebyś ty dzisiaj wyglądał jak największy dziad na wsi. Nie po to. I nie po to też, żebyś ty latał teraz obtargany po wsiach i głodno i chłodno urządzał jakieś zebrania, które tylko rujnują ci zdrowie i niszczą przyodziewek. Nie po to, żebyś ty mi się teraz morzył głodem po całych dniach. Nie dla ludzi rujnowałem się na gospodarce, tylko dla siebie i dla ciebie. A zresztą już tyle miesięcy latasz, jak pomyleniec, po tych wsiach, czy dał ci kto za to choć skibkę chleba?

Więcej już nigdy nie rozmawiał ojciec ze mną na ten temat. Jak gdyby rozmowa ta nigdy nie miała miejsca pomiędzy nami. A gdy do tego wszystkiego doszło później jeszcze jedno, a mianowicie wzrastająca

co jakiś czas ilość zwrotnych moich podań o pracę, z których każde opatrzone było skromną adnotacją: „Wolnych miejsc nie ma" — zaczął ojciec ode mnie po prostu stronić. A jeżliśmy ze sobą kiedyś rozmawiali, to tylko tyle, ile było koniecznie potrzeba i w wypadkach na prawdę koniecznych. Taki stan rzeczy trwał blisko rok.

Pomimo jednakże takich przykrości nie upadałem wcale na duchu. I dalej wygłaszałem swoje odczyty, szkoliłem wiejskich chłopaków, organizowałem, a w końcu urządziłem przedstawienie amatorskie, z którym pojechałem do Wiślicy.

KONKURS NA OPIS SWEGO ŻYCIA, PRAC I DĄŻEŃ

W dzisiejszym życiu wsi młodzież wiejska — zwłaszcza zorganizowana — odgrywa znaczną rolę. Nic też dziwnego, że oczy całego społeczeństwa naszego są zwrócone na tę młodzież. Wszystkich ciekawi pytanie: ku czemu idzie wieś polska?

To znaczy: Jakie wśród młodzieży chłopskiej nurtują dzisiaj prądy, jakie są myśli, pragnienia i dążenia? Jak ona widzi dzisiejszą rzeczywistość w kraju całym i specjalnie na wsi? Jak tę rzeczywistość sobie tłumaczy i w jaki sposób chciałaby ją poprawić, ulepszyć lub przebudować?... Ma się przy tym na myśli rzeczywistość w każdej dziedzinie życia, a więc: gospodarczą, oświatową, kulturalną, polityczną, społeczno-ustrojową i t. d.

Opowiedzieć o tym może tylko sama młodzież — zorganizowana i niezorganizowana, a raczej te jednostki spośród niej, które już nieraz nad tymi sprawami się zastanawiały.

Tym się powodując, Redakcja „Przysposobienia Rolniczego" w porozumieniu z Instytutem Kultury Wsi ogłasza niniejszym konkurs na dłuższą pracę pod tytułem:

OPIS MEGO ŻYCIA, PRAC, PRZEMYŚLEŃ I DĄŻEŃ

Taki oto ma być nagłówek tego, o co się zwracamy do młodych synów i córek chłopskich.

Jak ten opis zrobić?

Otóż winien się on składać z dwu części.

W pierwszej trzeba by opowiedzieć o swoim życiu aż do chwili obecnej. A więc najpierw, kiedy i gdzie się opisujący urodził i w jakich warunkach upłynęły mu pierwsze lata dzieciństwa — zanim zaczął chodzić do szkoły. Trzeba by tu zatem napisać: o rodzicach i ich zamożności oraz o ich stosunku do dzieci; o rodzeństwie i o życiu rodzinnym, o mieszkaniu, odżywianiu się, odzieży i t. d.; potem o pracy i zajęciach w domu i poza domem (wszystko w latach przedszkolnych), o rozrywkach, zabawach i upodobaniach. Następnie należałoby opisać dokładnie lata szkolne, a więc: uczęszczanie do szkoły, naukę w szkole, współżycie z kolegami i koleżankami, odrabianie lekcyj w domu, zajęcia ówczesne w gospodarstwie oraz zabawy i rozrywki z rówieśnikami i t. p. Gdy będzie mowa np. o szkole, dobrze by było, aby piszący się wypowiedział: czy widzi dzisiaj

korzyści, wyniesione ze szkoły i jakie; czy nie należałoby czegoś zmienić w nauce i zajęciach szkolnych, żeby lepiej przysposabiać dzieci wiejskie do życia; jaki był stosunek piszącego do nauczyciela w latach szkolnych, a jaki jest obecnie i t. d.

Dalej napisać o latach poszkolnych — aż do chwili zapisania się do organizacji.

Następnie należałoby opisać swoją działalność w organizacji (lub w organizacjach), prace i zajęcia oraz warunki, w jakich się je wykonywało, stosunek do przodownika w tym czy innym zespole roboczym i t. p. Trzeba by też napisać, czy i w jakim stopniu udział w organizacji wpłynął na życie i działalność piszącego w domu i we wsi oraz na jego zainteresowanie i dążenia. Przedstawić wszystkie dodatnie i ujemne strony organizacji, jak również zauważone niedomagania oraz własny pogląd co do sposobu ich naprawy i t. p.

To mniej więcej stanowiłoby pierwszą część opisu.

W drugiej należałoby, opierając się na powyższym, przedstawić szczerze i otwarcie, co piszący myśli o sobie obecnie i o swoim stosunku do gromady; co myśli o wsi i jej sprawach, co o narodzie całym i o państwie. Jaki jest, a jaki powinien być stosunek wsi do państwa i państwa do wsi. Jaki jest pogląd piszącego na kwestię np. samorządu, spółdzielczości i dobrowolnych organizacyj rolniczych lub innych. Jaki wieś ma stosunek do ludzi przychodzących z zewnątrz, jak np. do księży, do nauczycieli i t. p., a jaki stosunek zamierza zająć opisujący i dlaczego.

W ten mniej więcej sposób powinien by wyglądać opis, o który chodzi. Zasadniczym jego warunkiem będzie prostota i szczerość. Każdy przy tym może i powinien pisać językiem i stylem własnym — tak, jak potrafi. Błędy pisarskie nie będą wpływać na ocenę, lecz treść opisu i prawda w nim zawarta.

Wiek piszących nie powinien przekraczać lat 30-tu.

Najlepsze prace będą nagrodzone w sposób następujący:

I-sza nagroda — bezpłatny udział w wycieczce okrętem do Danii (koszt takiej wycieczki wynosi około 150 zł. od osoby) lub 100 złotych gotówką.

Dwie II-gie nagrody — stypendium na kurs wiejskiego uniwersytetu ludowego według wyboru nagrodzonych (koszt około 130 zł.) lub 75 zł. gotówką.

Cztery III-cie nagrody — pokrycie kosztów wycieczki do Warszawy, Gdyni, Krakowa lub t. p. wartości zł. 50 lub 30 zł. gotówką. **Sześć IV-tych nagród — książki do wyboru według zainteresowań** na sumę zł. 20.

Do sądu konkursowego będą wchodzić: 1) redaktor „Przysposobienia Rolniczego", 2) przedstawiciel Instytutu Kultury Wsi, 3) po jednym przedstawicielu organizacyj młodzieży wiejskiej, których członkowie wezmą udział w konkursie i 4) inne osoby. Zaznacza się przy tym, że przynależność do tej czy innej organizacji w żadnym stopniu nie będzie wpływać na ocenę opisu.

Redakcja „Przysposobienia Rolniczego" zastrzega sobie prawo drukowania ciekawszych opisów. Nazwiska autorów nie będą ujawnione.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 31 marca 1937 roku.

Adres, pod którym należy przesyłać opisy: **Redakcja „Przysposobienia Rolniczego", Warszawa, ul. Kopernika 30.**

KONGRES P. P. S.

Nie ulega wątpliwości, że w społeczeństwie polskim, skłóconym i podzielonym, nurtuje tęsknota do wyjścia z chaosu, z niepewności wewnętrznej i zewnętrznej. Narosły w Polsce, silniej niż w innych krajach, trudności gospodarcze, społeczne i polityczne, to też konsolidacja wewnętrzna może nastąpić tylko na gruncie programu reform. Konsolidacja wewnętrzna stanowi niezbędny warunek siły na zewnątrz. A tam stąd właśnie nadchodzą groźne niebezpieczeństwa, które, trzeba to sobie powiedzieć wyraźnie, **jak nigdy piętrzą się przed państwem polskim.** Czyż trzeba kogokolwiek o tym przekonywać? Nie daleki wydaje się moment, kiedy naród polski będzie musiał postawić wszystko na jedną kartę.

Oprócz programu reform niezbędny jest jeszcze jeden warunek wyjścia z chaosu. Jest nim **zaufanie, wiara** w ludzi rządzących. Jest kwestia **autorytetu grupy,** mogącej stanowić kręgosłup społeczeństwa. Faszyzm tego nie daje. Faszyzm — dyktatura — opiera się na przemocy. Faszyzm nie jest wyjściem dla Polski. Faszyzm w Polsce, to podział narodu na dwa obozy, walczące na śmierć i życie. Na czyj rachunek? Dla czyjego dobra i w imię czyich interesów?!

Jest wiele przesady w twierdzeniu, że komunizm opanował tak silnie społeczeństwo polskie, iż tylko faszyzm może uchronić kraj przed wstrząsem lub nawet katastrofą państwową. Istnieją w Polsce masowe ruchy demokratyczne, stojące na gruncie niepodległego państwa polskiego, które mogą wytworzyć zwarty obóz, dać społeczeństwu program, busolę, której tak bardzo potrzebuje. Na którą czeka. Istnieją liczne niezorganizowane elementy, zdezorientowane wprawdzie, ale gotowe poprzeć rząd demokratyczny reprezentujący program reform społeczno-gospodarczych i politycznych.

Na podstawie dwu mierników głównych, t. j. stousnku do zagadnienia niepodległości, a więc obronności państwa i zagadnienia wytworzenia grupy, mającej prawdziwy autorytet i zaufanie społeczeństwa, mas, dającej mu kręgosłup i wzmagającej jego siły, oceniać należy radomski kongres Polskiej Partii Socjalistycznej. Kongres wskazał wyraźne drogi wyjścia z obecnej sytuacji kraju.

P. P. S. postawiła sprawę niepodległości Polski na pierwszym miejscu. Stanowisko zgodne chlubną tradycją partii i polskiego proletariatu. A nie było to stanowisko łatwe, z tego zdajemy sobie sprawę. Niewątpliwie troska o bezpieczeństwo i niepodległość kraju wywarła swe piętno na wszystkich uchwałach Kongresu, dotyczących zarówno polityki zagranicznej, jak położenie wewnętrznego i sposobów jego wyjaśnienia.

„W imię zabezpieczenia Niepodległości Kongres stoi na stanowisku konieczności postawienia siły obronnej kraju na takim poziomie, by Polska mogła każdej chwili odeprzeć grożące jej z zewnątrz niebzpieczeństwo, by kraj miał warunki i środki obrony" — brzmi odnośna uchwała Kongresu P. P. S. Warunki pełnej obronności to swobody i pełnia praw obywatelskich oraz gospodarka planowa na wewnątrz a sojusz z państwami demokratycznymi w ramach polityki „zbiorowego bezpieczeństwa" na terenie międzynarodowym. P. P. S. bierze obronę Polski na swoje sumienie uznając za jej gwaranta polski lud pracujący. Jakże krańcowo różne stanowisko niż przytoczone na Kongresie słowa ulotki komunistycznej: **„Niech żyje Z. S. S. R. — gwarant niepodległości Polski!".** Kongres radomski odrzucił bez wahania narzucającą się obcą „gwarancję" do złudzenia przypominającą gwarancję „złotej wolności" przez „najjaśniejszą" carycę Katarzynę II. Wskazał na wewnętrzne siły narodu a przede wszystkim na ich trzon — polski świat pracy wsi i miast, polski proletariat — jako jedyną, niezawodną gwarancję niepodległego państwa polskiego. To stanowisko P. P. S., zgodne ze zdro-

wym instynktem całego narodu, muszą ocenić wszyscy, których nie zaślepia egoizm klasowy, muszą ocenić ci przede wszystkim, którzy za przyszłość kraju ponoszą największą odpowiedzialność.

Bez wątpienia ta sama rzetelna troska o przyszłość kraju była decydującym momentem dla określenia stosunku P. P. S. do ruchu komunistycznego. Kongres uznał współpracę z komunistami za niemożliwą. Hasło „jednolitego frontu" potraktował jako posunięcie taktyczne, za którym ukryto zamiary rozsadzenia od wewnątrz i opanowania ruchu robotniczego i socjalistycznego. Nie wątpimy, że postawa Kongresu w tej kwestii wypłynęła na skutek dotychczasowych doświadczeń i znajomości metod działania narzucających się sojuszników. W rezultacie P. P. S. odcięła się wyraźnie od komunizmu mimo trudności, stwarzanych przez wysuwanie hasła jedności klasy robotniczej, forsowanego przez inicjatorów „jednolitego frontu".

Postawa wobec faszyzmu nie mogła być inną. Trafna ocena roli faszyzmu międzynarodowego w stosunku do Polski, dla której hitleryzm stanowi najwyższe niebezpieczeństwo i którego imperialityczne zamiary w Gdańsku, na Śląsku i w innych częściach kraju uderzają w najżywotniejsze interesy państwa, świadomości, że ruch faszystowski w skali międzynarodowej i w Polsce niesie zagładę wszystkim ruchom postępowym, wyzwoleńczym, całemu światu pracy, zdecydowały o stanowisku Kongresu, który walkę bezwzględną z faszyzmem, jako największym i najgroźniejszym wrogiem chłopów, robotników i ineligencji pracującej, wysunął na plan pierwszy w chwili obecnej. Niewątpliwie demokracji polskiej z tej strony grozi największe niebezpieczeństwo.

Słusznie też w uchwałach Kongresu radomskiego podniesiono, że główną przyczyną rozrostu polskiego faszyzmu, strojącego się w „narodowe" szaty, jest fakt że masy nie mają wpływu na władzę. „Narodowy" faszyzm polski cieszy się siostrzaną opieką obozu sanacyjnego, planującego rozbicie ruchu ludowego i socjalistycznego.

Jakież wyjście z obecnej sytuacji Polski wskazał Kongres P. P. S. Możnaby je określić krótko: ani faszyzm, ani komunizm. Konsolidacja społeczeństwa może nastąpić tylko na platformie socjalizmu i demokracji. Socjalizm, to znaczy program przebudowy społeczno - gospodarczej i gospodarka planowa. Demokracja, to zmiana konstytucji, ordynacji wyborczej, rozwiązanie sejmu i senatu i uczciwe wybory. Takie same rozwiązanie wysunął styczniowy Kongres Stronnictwa Ludowego.

Kongres radomski wskazał na ruch ludowy i socjalistyczny, które zdolne są skupić dokoła siebie większość społeczeństwa i usunąć nastroje niepewności i dezorientacji, zażegnać niebezpieczeństwo podziału Polski na dwa wrogie obozy i towarzyszących mu następstw.

Powzięte na Kongresie uchwały w sprawie programu P. P. S., statutu i w sprawach bieżących zapadły jednomyślnie mimo istniejących różnic w zapatrywaniach na poszczególne zagadnienia.

Kongres P. P. S. przyczynił się do wyjaśnienia sytuacji wewnętrznej kraju. Reprezentacja poważnej części klasy robotniczej zajęła stanowisko wobec podstawowych zagadnień społecznych i politycznych kraju. Stanowisko zgodne z interesami Polski.

Odpowiedzialność za dalszy rozwój sytuacji spoczywa w chwili obecnej na kim innym. **W.**

WYŻSZE UCZELNIE

Ostatnie, bardzo niechlubne dla młodzieży akademickiej, wypadki na wyższych uczelniach zwróciły uwagę całego społeczeństwa. Zaczęto z ożywieniem dyskutować na łamach prasy na temat istoty, przyczyn i skutków tych zajść, zaczęto

szukać dróg wyjścia z obecnego stanu rzeczy. Stało się bowiem rzeczą dla wszystkich jasną, że obecna anarchia dłużej na uczelniach panować nie może. Ze strony Rządu zastosowana została znana od dawna i od dawna wypróbowana metoda: nie uczyniono nic, co mogłoby tym zajściom zapobiec, nie usunięto żadnej z przyczyn powodujących zło, nie pomyślano o żadnym sposobie zapobieżenia złu na przyszłość; czekano spokojnie do chwili wybuchu awantur, aby potym z oddziałem policji wkraczać na teren uczelni w celu uśmierzenia „zbuntowanych studentów".

Okoliczność ta była oczywiście bardzo sprzyjająca dla tych, którzy wywoływali zajścia: do czasu mogli się cieszyć bezkarnością i pobłażaniem ze strony władz zarówno akademickich, jak i państwowych, by potem w utarczkach z policją wyrość na bohaterów, walczących o „wielką narodową Polskę".

Jako powód do awantur podają endecy wszelkich odcieni nadmierne zażydzenie wyższych uczelni. Sprawę tą wyjaśni nam poniższe zestawienie. (Dane dotyczą roku akademickiego 1934/35):

Kierunek studiów	Studenci według wyznania					
	rzymsko-katol.	grecko-katol.	ewang.	prawosł.	mojżesz.	innego
	w tysiącach					
Ogółem	36,7	1,5	1,3	1,3	7,1	0,2
	w odsetkach					
Ogółem	76,4	3,1	2,7	2,7	14,8	0,3
W tym prawo i nauki polityczne	76,4	4,0	1,6	1,7	16,1	0,2
Medycyna	73,9	2,9	2,6	4,4	15,8	0,4
Filozofia	71,7	2,6	3,3	2,5	19,4	0,5
Technika	79,4	2,4	2,6	3,1	12,3	0,2
Nauki handlu . .	84,0	3,7	4,3	1,0	6,8	0,2

Widać stąd, że jakkolwiek procent żydów na wyższych uczelniach (zwłaszcza na wydziałach prawa, medycyny i filozofii) jest zbyt wielki, to jednak stan nie jest tego rodzaju, żeby usprawiedliwiał fakty, jakie zaistniały w tym roku. Przyczyn należy szukać gdzie indziej. Sporo światła na to rzuci nam skład wyższych uczelni pod względem przynależności studentów do poszczególnych grup społecznych:

Grupa społeczna	rolnicy powyżej 50 ha	rolnicy poniżej 50 ha	przemysł. i kupcy	rzemieślnicy	robotnicy	wolne zawody	urzędnicy, nauczciele i oficer
Ilość studentów w %% . .	4,3	8,9	16,5	5,3	8,1	7,4	38,3

Widać stąd, że skład wyższych uczelni pod względem przynależności społecznej jest wysoce niecelowy. Dane w powyższej tabeli dotyczą stanu z r. 1928/29 (nowszych bowiem Urząd Statystyczny nie opublikował), a więc okresu najlepszej koniunktury i stosunkowo niewysokich jeszcze opłat akademickich. Mimo to najszersze warstwy narodu jak robotnicy, rzemieślnicy i rolnicy do 50 ha stanowili łącznie zaledwie 23,2%. Obecnie należałoby tę liczbę zredukować minimum do 15%. Ten stan rzeczy jest na rękę sferom posiadającym i dlatego za wszelką cenę starają się go utrzymać. Nie mogą więc pozwolić na zainteresowanie się młodzieży właściwym złem na uniwersytetach. W tym celu prowadzą dobrze wyreżyserowaną grę polityczną, mającą z jednej strony odwrócić uwagę młodzieży od rzeczywistych bolączek i niedomagań, a z drugiej strony wyzyskać panujące wśród niej zadowolenie dla wciągnięcia jej pod sztandar wojującego faszystowskiego nacjonalizmu. W robocie tej kwestie etyczne bynajmniej nie istnieją. Ulotki antyżydowskie drukują się często w drukarniach żydowskich, napada się podstępnie po zbójecku w kilku na jednego na swego kolegę (bardzo często nie żyda), stosuje się teror fizyczny w stosunku do swoich przeciwników.

Sprawa stosunku ruchu ludowego do antysemityzmu wymaga specjalnego omówienia i tutaj nie możemy tej sprawy rozstrzygnąć. W stosunku zaś do wszelkiego rodzaju awantur akademickich odnosimy się jako ugrupowanie demokratyczne z jak najbardziej wrogim nastawieniem.

Uważając, że etyka nie może być tylko przedmiotem pięknych deklamacyj, potępiamy oenerowskie metody walki, które smutne świadectwo wystawiają obecnej kulturze. Zdajemy sobie doskonale sprawę, że kwestia antysemityzmu w ten sposób rozwiązana być nie może. Nie są bowiem rozwiązaniem sprawy osobne ławki dla żydów, nie może być rozwiązaniem nawet numerus clausus. Z jednej strony byłby to nawrót do dawnych, barbarzyńskich, średniowiecznych metod walki, z drugiej strony pozwalałby na tolerowanie lenistwa. Rozwiązaniem z naszego punktu widzenia może być jedno: zniesienie całkowite, lub przynajmniej wydatne obniżenie opłat akademickich, stworzenie znacznej ilości stypendiów i zapomóg dla młodzieży niezamożnej, a na szerszym terenie podniesienie stopy życiowej chłopa i robotnika. Chodzi nam bowiem o jedno: niech przyjdzie do wyższych uczelni element naprawdę zdrowy, chłopski, niech państwo stworzy warunki do tego, aby mógł chłop stanowić poważny odsetek na wyższych uczelniach. My konkurencji żydowskiej nie ulękniemy się, jak tego boją się paniczykowie endeccy. Chłopi mają bowiem w sobie tyle zdolności i wytrwałości, że potrafią zwyciężyć. Zwyciężą nie w walce kastetami i żyletkami, nie w gorszących awanturach: zwyciężą w pracy. Zwycięstwo to zaś będzie po stokroć trwalsze i po stokroć dla państwa korzystniejsze. Trzeba tylko stworzyć do tego odpowiednie warunki. Stworzenie tych warunków domaga się polska racja stanu. Młodzi chłopi czekają na nie!

W. Latek.

POD CZYJĄ FLAGĄ?...

Wyszły już z druku „zasady programu narodowo-radykalnego” (czytajcie, czytajcie!). Znak to, że narodowo-radykalne rycerstwo rusza do boju. Jak to zwykle bywa przed wielką bitwą, wodzowie na spienionych rumakach i z błyskawicą w oku sprawiają szyki i zagrzewają do walki przybladłe zastępy. A są to bataliony młode — „Ruch Młodych”, no bo niby faszyzm włoski czy niemiecki posunęły się już krzynę w leciech. Ale nie identyfikujmy polskiego „ruchu młodych” z faszyzmem, bo to jedno z drugim nie ma nic wspólnego!

Dajmy za to ucha głosom wodzów (słuchajcie, słuchajcie!...). Pssst... — oto oni — wodzowie bojujących zastępów.

28 głównych zasad programu rzucają wodzowie szeregom (słownie: dwadzieścia osiem). Trzy pierwsze są *bezwzględne:* „1. Bóg jest najwyższym celem człowieka. 2. Drogą człowieka do Boga — praca dla Narodu. 3. W tworzeniu wielkości Narodu — szczęście i rozwój człowieka”. Nie są to żadne **zasłony dymne,** ale prawdy bezwzględne!

Następne prawdy nie są już bezwzględne i dlatego zwrócimy uwagę tylko na niektóre, co charakterystyczniejsze. A więc: „państwo będzie oparte” (ale gdzie, bo chyba nie w Polsce!) „na jednej, powszechnej, dobrowolnej, hierarchicznej Organizacji Politycznej Narodu”. Tak jest! Na **dobrowolnej i hierarchicznej** a łącznie na **cztero-przymiotnikowej** organizacji politycznej. Czy prawda szósta, że „partie polityczne przestaną istnieć”, jest bezwzględna — napewno nie wiadomo. Wiadomo natomiast niezbicie, że hierarchiczna organizacja jest niezbędna **dla armii,** bo: „Nie ma silnej armii bez zorganizowanego hierarchicznie Narodu”. Zasada 9-ta przewiduje, że „Powszechna Organizacja Wychowawcza stworzy nowy typ Polaka, da Narodowi jednolitość” (stopi go niejako w jedną całość), **„niwecząc różnice klasowe i plemienne”.** Według dziesiątej zasady zniknąć musi odrębna kultura inteligencko-szlachecka i odrębna **kultura chłopska** a na ich miejsce powstanie jednolita kultura narodowa. Jaka to będzie ta narodowa kultura — o tym nikt nie

wiedział ni w ten czas ni potem. W każdym razie stanowić ona będzie „własność każdego Polaka”. A to już dużo.

Dwie zasady, piętnasta i szesnasta, wprowadzają kompletny przewrót w dziedzinie gospodarczej, nowy całkiem ustrój. Bo (wszystko według tych zasad): „własność jest użytkowaniem z ramienia Narodu”, a „osobista praca kierownicza lub wykonawcza jest warunkiem prawa jednostki do zysku”. Z drugiej strony zgodnie z prawdą 22-gą „wszelki przemysł, gdzie decydującym źródłem zysku nie jest praca właściciela, zostanie wywłaszczony”. Prawda ta zapewne będzie w całej pełni wprowadzona w życie z racji, że przemysłu, w którym decydującym źródłem zysku jest praca właściciela, prawie wcale nie ma nie tylko w Polsce ale na całym świecie.

Ustrój rolny rozwija prawda 18-ta. Podstawą jego będzie „samodzielne, pełnorolne, niepodzielne gospodarstwo chłopskie, utworzone przez parcelację i komasację”. Prawda 18-ta nie byłaby jednak prawdą bez 19-ej, która głosi, że większa własność rolna, prywatna i publiczna będzie dopuszczona ale tylko **wyjątkowo**. Aby zaś nie było żadnych wątpliwości o rozmiarach większej własności wprowadzono wcale ścisły miernik: „w niewielkiej ilości ze względów produkcyjno-gospodarczych” (własność jest ciągle użytkowaniem z ramienia narodu)!

W celu usunięcia nawet cienia nieufności i obaw, czy aby uda się zrealizować tak przełomową reformę gospodarczą i czy znajdą się w tym celu środki finansowe, ustalono w ramach 17-ej prawdy pewnik, że „pieniądze odebrane żydom i obcym, pasożytującym kapitalistom — będą podstawą do wielokrotnej rozbudowy gospodarki narodowej”. Wynika stąd (o czym głucho było dotąd w polskim narodzie), że kapitał żydowski i zagraniczny będący w Polsce nie jest wcale zaangażowany w życiu gospodarczym! Program ustroju gospodarczego narodowo-radykalnego jest więc jasny jak słońce. Konia z rzędem, temu, kto nie zrozumiał jego doniosłości!

Po tym ogólnym niejako rozgrzaniu kolumn narodowo - radykalnych następują wskazania natury zewnętrzno-politycznej. Na czoło wysuwa się zadanie „zdobycia Wschodu Europy”, co wynika z trzeźwej oceny grożących Polsce niebezpieczeństw. W razie czego może zajść potrzeba walki także z pangermanizmem, ale o tym mówi się na końcu 27-ej prawdy.

Zbrojny w pancerz „zasad programowych” okręt narodowo - radykalny rusza na pełne wody polskiego społeczeństwa. Bandera na jego maszcie dziwnie jednak przypomina... swastykę. Sprzyjają mu zachodnie wiatry. Kto nim steruje, nie trudno odgadnąć.

(t)

PISARZE CHŁOPSCY WŚRÓD CHŁOPÓW

W ostatnich paru miesiącach zaszły bardzo interesujące objawy w życiu kultrualnym wsi. Pisarze i artyści chłopscy poszli na wieś ze swoim dorobkiem. Akcji patronuje Tow. Uniwersytetów Ludowych; jego inicjatywa wydała już piękne owoce i obejmie niewątpliwie swoim zasięgiem cały kraj. Niezwykle żywy oddźwięk i napływające zgłoszenia świadczą, jak bardzo taka akcja jest dla wsi potrzebna i pożyteczna.

Pierwszy występ pisarzy - chłopów odbył się w listopadzie z r. w szkole rolniczej w Dąbrowie Zduńskiej pod Łowiczem. Przybyli: Jan Wiktor, Stanisław Młodożeniec i Wojciech Skuza. Cała okolica ściągnęła tłumnie, aby wziąć udział w tym pierwszym w Polsce literackim wieczorze. Wieczór świetnie się udał, był bogaty treściowo, wywołał wielkie zainteresowanie i dał bodźca do rozwinięcia akcji.

Następny występ-kolęda chłopskich pisarzy odbył się pod koniec stycznia w Domu Ludowym w Łowiczu. W tej symbolicznej kolędzie wzięli udział: Stanisław Młodożeniec, Wjociech Skuza, Wincenty Burek, znakomity artysta Stefan Jaracz i doskonały recytator wierszy chłopskich Marian Trojan. Duża sala Domu Ludowego wypełniła się po brzegi. W kolędzie uczestniczyło ponad 1200 chłopów, przybyłych z najdalszych nieraz okolic. Z ramienia T. U. L. zagajał kolędę K. Wyszomirski, Młodożeniec wygłosił przemówienie, wzruszony Jaracz odczytał fragment „Chłopów" Reymonta i recytował wiersz Konopnickiej „A jak poszedł król na wojnę"..., przyjęły burzliwymi oklaskami. Pisarze chłopscy czytali swoje utwory, a Trojan wygłosił z temperamentem parę wierszy Młodożeńca. W sumie — kolęda świetnie się udała.

Ostatni występ odbył się w dn. 28 lutego w Jashtkowie pod Lublinem — z udziałem Młodożeńca, Skuzy i Burka. Inicjatywie T. U. L-u przyszły tutaj z pomocą niemal wszystkie organizacje młodzieży i starszego społeczeństwa. Jastkowski wieczór lieracki należy — jak poprzednie — do bardzo udanych, co świadczy dowodnie o potrzebie pracy kulturalnej w formie bezpośredniego kontaktu pisarzy z masami zorganizowanego chłopstwa.

Najbliższe „wypady" pisarzy chłopskich na wieś obejmą różne okolice Polski: Kozienice, Racławice, Lublin, Podhale, Nowogródzkie. (r)ł

POLACY ZAGRANICĄ

Parę miesięcy temu na pułkach księgarskich pokazały się dwie książki o formie reportażowej, których treścią jest życie Polaków zagranicą.

Melchior Wańkowicz w swej pięknej, opartej na bystrej i głębokiej obserwacji książce p. t. **„Na tropach smętku"**, a wydanej bardzo artystycznie przez „Bibliotekę Polską" wprowadza nas w ziemię Prus Wschodnich.

Trudno jest pisać o tej książce. Pozostawia ona głębokie wrażenie i smutku i wstydu za winy niepopełnione, kiedy to „brać szlachecka" poza swe osobiste korzyści i interesy nie spoglądała i nie interesowała się losem całego państwa, narodu, zaprzepaszczając i Prusy Wschodnie a później i byt niepodległy. Zostawia książka Wańkowicza i cichą, radosną nadzieję że może kiedyś po latach znów ten kraj słowian, Polaków powróci do swej macierzy z którą niejedną dolę dobrą i złą wciągu wieków przeżył.

Po przeczytaniu „Na tropach smętka" tyle myśli, tyle różnych zagadnień nasuwa się. Bo to jest sprawa całego Narodu. Bo to jest wieczna walka germanizmu ze słowianami.

Ten od wieków najazd Krzyżaków. I co się temu przeciwstawia. W 400 tysiącach ludności bijące serce polskie. Ta polskość wiecznie żyjąca i wiecznie gnębiona przez Niemców — to los tragiczny naszych braci Mazurów z Prus Wschodnich.

O sile, o wartości tej ciemiężonej ludności polskiej przez Niemców niech mówią karty książki Wańkowicza.

Plebiscyt. Żywiołowe manifestacje polskie. A wynik? Zdani tylko na własną siłę Mazurzy, pozbawieni wszelkiej pomocy od Polski nie mogli przeciwstawić się zalewowi niemczyzny. Niemcy gwałtem i biciem, starców, dzieci, młodzieży zorganizowanymi bojówkami tłumili wszelki objaw polskości. Plebiscyt został przegrany. Nadszedł odwet. Dziś bojówki hitlerowskie chcą dostrzętnie wykarczować z ziem tych polskość. I rodzi się pytanie. Co czynić, co robić, aby tym 400 tysiącom Polaków przyjść z pomocą. I w tym kierunku nic się prawie nie robi. To jest właśnie najgłębsza tragedia Prus Wschodnich, tysięcy rodzin polskich.

Książka Wańkowicza dostarcza bardzo dużo i cennego materiału z życia Prus Wschodnich. Są w niej i wskazania, i rzut historyczny i drobne szczególiki zatrudnień z dnia codziennego. Jest w niej zawarta pełnia życia. Jest w niej groza, ale jest i nadzieja. Że mimo gwałtów i zbrodni Niemcy boją się żywiołu polskiego. Mimo ich zapewnień że nie ma Polaków w Prusach Wschodnich lękają się ich, a tak się nikt nie boi trupa. Polskość w Prusach Wschodnich żyje i jeśli tylko dojdzie do zgodnego współżycia i współdziałania Polaków tam w Prusach i tu w ojczyźnie bariera graniczna runąć musi, bo dla ducha jednego ducha polskości, nie może być sztucznych przegród.

Zbigniew Uniłowski „Żyto w dżungli", nakł. J. Przeworski. Warszawa.

Powyższa książka jest zebranymi wrażeniami z Ameryki Południowej a ściśle biorąc z Parany, jakie autor doznał z pobytu w koloniach i osadach polskich.

Smutne te są wrażenia. Smutne nie ze względu na to, aby życie tamtejszych Polaków było beztreściwe i bezwartościowe, lecz dlatego, że cały koszt opłacenia podróży z ramienia Minist. Spraw Zagranicznych — poszedł na marne. Uniłowski nie wywiązał się ze swego zadania. I nic dziwnego.

Dziwnym jest to, że właśnie jego wysłano, jakby nie było pisarzy innych, którzy bystrzej i wnikliwiej zaobserwowaliby życie Polaków za oceanem.

W całej swej podróży patrzy Uniłowski na otaczające go bujne życie pod kątem knajpowo - seksualnym. Wyłowia tylko dla swego dekadenckiego smaku sensacyjki, ploteczki kawiarniane bo to jemu najlepiej odpowiada. Lecz to nie odpowiada rzeczywistości.

Książka Uniłowskiego jest płytka, i brudno złośliwa. Takim każdy widzi świat jakim jest on sam wewnątrz siebie. I jeśli świat wewnętrzny Uniłowskiego jest „zblazowany" to siłą rzeczy jego patrzenie na świat go otaczający musiało pójść po tej linii. Uniłowski patrzy na świat z okna kawiarni czy knajpy i dla tego mało może spostrzec i dlatego horyzont jego patrzenia jest wąski.

Na podobne subsydiowane przez Ministerstwo wyjazdy, mające na celu wniknięcie w życie osadnictwa polskiego za granicą powinno wysyłać się ludzi o dużej kulturze wewnętrznej i to kulturze wsiowej a nie dekadenckiej, wyjałowionej kulturze kawiarniano-mieszczańskiej.

(js.).

Warunki prenumeraty: Rocznie — 6 zł, półrocznie — 3 zł, kwartalnie — 1.50 zł

„Młodą Myśl Ludową" redaguje Komitet.

Redaktor odp.: **Wincenty Stojek.** Wydawca: **Adam Zieliński.**

S. A. Z. G. „Drukarnia Polska" Warszawa, Szpitala 12. Tel. 587-98 w dzierżawie Sp. Wyd. Czasopism, Sp. z o. o.